Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, czwartek 20 lutego 1936 r Nr. 51

Kilka miljardów na zbrojenia sowieckie

pożyczy Francja, jeśli zawrze pakt z Z. S. R. R.

Wojskowa pomoc rosyjska na wypadek wojny budzi wątpliwości

PARYŻ (PAT) — Izba Deputowanych przystąpiła wczoraj na popołudniowem posiedzeniu do dalszej dyskusji nad ratyfikacją paktu francusko - sowieckiego.

JAK ARMJA CZERWONA MOŻE POMÓC FRANCJI

Posiedzenie rozpoczęło się od przemówienia deputowanego Xavier Vallat z grupy niezależnej prawicy, który, występując przeciw ratyfikacji, podkreślił, że w wypadku, gdyby doszło do wojny między Niemcami a Rosją, po określeniu napastnika ZSRR może się zwrócić do Francji z żądaniem, aby dotrzymała przyjętych zobowiązań i zmobilizowała armję.

W chwili zaś, gdy Francja będzie już zaangażowana militarnie, armja czerwona ograniczy się conajwyżej do drobnych utarczek. W wypadku, gdyby Francja została zaatakowana przez Niemcy, lądowe siły rosyjskie musiałyby naruszyć terytorja 4-ch neutralnych państw. Niewątpliwie, możnaby liczyć na lotnictwo sowieckie, ale zatarg włosko - abisyński wykazał, że lotnictwo nic nie może zdziałać bez zwycięstwa armji lądowej.

Lotnictwo rosyjskie musiałoby zresztą przebyć 800 klm. ponad terytorjum neutralnem, aby znaleźć się u granic Niemiec. Tak więc, pomoc rosyjska w razie napaści jest iluzoryczna. Natomiast w Niemczech budzi się wrażenie, że Francja, Czechosłowacja i Sowiety pragną je okrążyć. Najbardziej prawdopodobnym skutkiem ratyfikacji będzie skierowanie ekspansji niemieckiej w kierunku Małej Ententy.

DUŻE KORZYŚCI — MAŁO RYZYKA

Następnie wstąpił na trybunę dep. Heraud, członek grupy centrum republikańskiego, który podkreślił, że już sam fakt uzupełnienia paktu protokółem świadczy, że pierwotny tekst nie jest doskonały.

Traktat więc daje Rosji więcej korzyści, a mniej ryzyka, niż Francji.

Dep. Heraud podkreślił w przemówieniu, że w całej tej sprawie Polska odgrywa decydującą rolę, gdyż Sowiety nie posiadają bezpośredniej granicy z Niemcami.

WĄTPLIWA WARTOŚĆ MILITARNA PAKTU

Atmosfera debaty, zrazu zupełnie spokojna, w miarę prowadzenia dyskusji zaczęła przybierać coraz bardziej gorący charakter. Zwłaszcza przemówienie dep. Taittingera dało sposobność do kilku utarczek.

Dep. Taittinger podkreślił, że w tej sprawie nie była zasięgana opinja komisyj spraw wojskowych, marynarki i lotnictwa, które powinny się wypowiedzieć co do wartości militarnych paktu.

Rosja Sowiecka nie posiada dostatecznej ilości dróg i kolei, armja czerwona, która liczy 900.000 żołnierzy, jest stosunkowo niewielka, jeżeli się weźmie pod uwagę ogromne rozmiary terytorjum, jakiego musi bronić.

Biorąc proporcjonalnie, jest ona równoznaczna sile 23.000 żołnierzy francuskich. Temu paktowi, w myśl idei min. Barthou, powinny towarzyszyć pakty z innemi narodami a więc z Polską, Czechosłowacją, Niemcami i Rumunją.

W zakończeniu swego przemówienia dep. Taittinger zaznaczył, że ratyfikacja paktu francusko - sowieckiego pociągnie dla Francji poważne zobowiązania natury finansowej, gdyż Francja będzie zmuszona pożyczyć Sowietom kilka miljardów, aby umożliwić im postawienie ich sił obronnych na odpowiednim poziomie.

W dalszym ciągu posiedzenia Izby deputowany komunistyczny Peri oświadczył, iż członkowie jego stronnictwa wypowiedzą się za ratyfikacją paktu, który wydaje się im „cennym czynnikiem międzynarodowego bezpieczeństwa". Mówca ubolewał nad opóźnianiem się ratyfikacji tego paktu i dodał: „Mając do wyboru pokój, choćby niepewny i nietrwały, oraz wojnę, wybieramy jednakże pokój".

Zkolei imieniem federacji republikańskiej deputowany Oberkirch zaznaczył, że pakt jest pierwszym krokiem do nowego sojuszu francusko-rosyjskiego, który okazał się niegdyś katastrofalny.

Dalszy ciąg debaty odłożono do czwartku po południu. Prawdopodobnie w czwartek przemawiać będzie premjer Flandin. Przewodniczący Izby Bouisson spodziewa się, że ostateczne głosowanie będzie mogło się odbyć w przyszły wtorek.

Rewolta wojskowa w Hiszpanji?

Rząd wydał rozkaz aresztowania 2 generałów



Valladares, szef rządu hiszpańskiego, który na skutek zwycięstwa wyborczego lewicy, chce złożyć władzę.

MADRYT (PAT) — Służba bezpieczeństwa zaprzecza kategorycznie pogłoskom o buncie wojskowym. Agencja telegraficzna Fabra donosi, że pogłoski o rewolcie wojskowej w Cuatrosvientos, jakie krążyły po mieście, nie były brane poważnie. Wiadomości te szerzone były podobno przez elementy lewicowe.

Gil Robles oświadczył, że rząd powinien zaczekać z dymisją do czasu utworzenia się nowych Kortezów, w przeciwnym bowiem razie lewica spowoduje upadek nowego rządu.

Prawdopodobnie na tle tych różnic politycznych powstały pogłoski o rewolcie wojskowej, która miała być przygotowana na lotnisku Cuatrosvientos, gdzie władze jakoby aresztowały trzech oficerów.

Pogłoski te wywołały silny niepokój w Madrycie. Generałowie Goded i Franco są poszukiwani. Wydany został dekret o ich aresztowaniu. Dom ludowy wydał zarządzenie o koncentracji młodzieży socjalistycznej i komunistycznej we wszystkich organizacjach robotniczych.

MADRYT (PAT) — Spodziewają się tu, że rząd Valladaresa poda się do dymisji dziś, lub w piątek, gdy będą już znane ostateczne wyniki wyborów. Przypuszczają, że na czele nowego rządu stanie Azana. Martinez Barrio, przywódca unji republikańskiej ma objąć tekę ministra Spraw Wewnętrznych.

MADRYT (PAT) — Pierwsze następstwa zwycięstwa wyborczego lewicy katalońskiej, dają się już odczuwać.

Po zagarnięciu władzy przez komisarycznego gubernatora, będącego zarazem przewodniczącym „Generalidad" katalońskiej, sympatyzujący z prawicą wyżsi urzędnicy administracji zastępowani są przez przedstawicieli lewicy.



Azana, b. premjer hiszpański, wódz zwycięskiej lewicy, który prawdopodobnie utworzy nowy rząd.

Wszystkie katalońskie urzędy gminne, które od czasu powstania separatystów w październiku 1934 r. były zamknięte, rozpoczęły swą działal

WYNIK WYBORÓW

Według dziennika „Ja", organu akcji ludowej, skład nowych Kortezów przedstawiać się ma następująco: blok antyrewolucyjny 203, front ludowy 230 posłów. Brak jeszcze danych co do podziału 36 mandatów. Cztery banki państwowe zachowują ścisłą neutralność polityczną.

Nie wolno rozpędzać tłumów kolbami

Główny Komendant P. P., gen. Kordjan - Zamorski wydał rozkaz, dotyczący użycia broni w wypadku konieczności rozpędzania zbiegowisk w miejscach publicznych. Bezwzględnie zakazane zostało używanie kolb karabinów w razie konieczności rozpędzania tłumów przez funkcjonarjuszów P. P. Za zniszczenie kolby wskutek postępowania w sposób niezgodny z instrukcją odpowiadać będą policjanci materjalnie.

Górnicy przystąpią do strajku

jeśli przemysłowcy nie cofną obniżki płac

W dniu wczorajszym obradowała w Sosnowcu konferencja delegatów centralnego Związku Górników.

Po poznaniu się z treścią listu rady zjazdu przemysłowców o wypowiedzeniu płac oraz z treścią pisma inspektora pracy, który zwrócił się z zapytaniem co do wszczęcia pertraktacyj z przemysłowcami, komitet C. Z. G. postanowił nie przyjąć do wiadomości pisma przemysłowców o wymówieniu płac oraz odmówić jakichkolwiek rozmów na temat obniżki zarobków.

C. Z. G. postanowił, że jeżeli przemysłowcy nie wycofają wymówienia płac, górnicy przystąpią do akcji strajkowej w porozumieniu z komisją międzyzwiązkową.

Wczoraj w południe wpłynął do biura komisji pojednawczej i arbitrażowej wniosek Zw. Pracodawców o rozstrzygnięcie zatargu zarobkowego w górnictwie G. Śląska. Ze względu na doniosłość tej kwestji, komisja arbitrażowa zwołana została dla zadecydowania tej sprawy już na dziś do gmachu Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego. Komisji przewodniczyć będzie inż. Kossuth naczelnik Okręgowego Urzędu Górniczego.

Zbrodnia i samobójstwo zawiadowcy stacji

Wczoraj rano zawieszony w urzędowaniu za nadużycia pieniężne b. zawiadowca stacji w Niżniowie, pow. Tłumacz, Franciszek Nawrot, strzelił trzykrotnie z rewolweru do obecnego zawiadowcy stacji Franciszka Woźniaka, raniąc go ciężko w klatkę piersiową.

Następnie Nawrot strzelił sobie w skroń, ponosząc śmierć na miejscu. Rannego Woźniaka w stanie bardzo groźnym odwieziono do szpitala w Stanisławowie.

Amerykanin na czele rewolucji

Powstańcy paragwajscy nie sprzyjają komunizmowi

ASUNCION, (PAT). Przywódcy powstania przesłali do płk. Franco w Buenos Aires telegram, wzywający go do niezwłocznego powrotu samolotem do kraju. Junta rewolucyjna nie została jeszcze utworzona.

W mieście wstrzymany jest całkowicie ruch tramwajów. Dzienniki nie wychodzą. Obecnie panuje spokój, lecz miasto obsadzone jest przez oddziały wojskowe.

Płk. Franco, istotny przywódca powstania, wysiedlony został w ubiegłym tygodniu zagranicę, ponieważ podejrzewany był o udział w spisku komunistycznym.

W nieobecności płk. Franco kierownictwo ruchu powstańczego objął ppłk. Smith, Amerykanin, urodzony w Paragwaju.

Płk. Franco oświadczył, iż powstanie wywołane jest niezadowoleniem całego kraju z prowadzonej przez rząd polityki zagranicznej. Istniało również wielkie niezadowolenie wśród b. kombatantów, którzy twierdzili, że rząd nie wypełnił poczynionych im obietnic.

Ze wszystkich stron oświadczają, że przywódcy powstania nie sprzyjają bynajmniej komunizmowi.

Według danych oficjalnych, po stronie rewolucjonistów został zabity jeden oficer, a jeden oficer i 6 żołnierzy odniosło rany. Straty materjalne są stosunkowo niewielkie.

Rządy objął triumwirat. Gen. Estigarribia uciekł do Brazylji. Prezydent Ayala po złożeniu dymisji otrzymał zapewnienie, że nic złego mu się nie stanie. Pozwolono mu wrócić do swego prywatnego mieszkania.

Gonzales, jeden z przywódców powstania, oświadczył, że nowe wybory do parlamentu odbędą się za 3 miesiące.

Frontem do morza!

Wesoły kącik

CZYSTE SUMIENIE

Do kancelarji adwokata wpadł wystraszony klient.

— Krętkiewicz jestem — przedstawił się. — Panie mecenasie! Dostałem wezwanie do urzędu śledczego. Na godzinę 6-tą! Nie wiem co to jest! Mam zupełnie czyste sumienie... Ale kto wie, co się może zdarzyć... Mam żonę, dzieci... Jeżeli mnie aresztują, co ja zrobię, nieszczęśliwy? Niech pan coś poradzi...

— W jakiej sprawie pana wzywają?

— Nie wiem, nic nie wiem! Ja mam zupełnie czyste sumienie...

— Niech pan pokaże wezwanie.

— Zostawiłem w domu.

— To proszę mi przynieść!

Po godzinie zatelefonował.

— Panie mecenasie! Już wszystko w porządku... Bo widzi pan... miałem zatarg z byłym sublokatorem... On mnie posądzał, że wziąłem mu z szuflady 300 złotych. Ja mam czyste sumienie, ale poco się narażać?... Policja, sądy, areszt... I załatwiłem z nim polubownie... Dałem mu przed chwilą 150 złotych i basta... Dobrze zrobiłem?

— Chyba Najlepiej takie sprawy załagodzić...

— Dziękuję. Już jestem trochę spokojniejszy. Moje uszanowanie.

Ale po godzinie Krętkiewicz znów wpadł wystraszony do kancelarji.

— Panie mecenasie! Co ja narobiłem. Mnie wcale nie w tej sprawie wzywają!... Mój sublokator się przyznał, że nie składał żadnej skargi. A więc to jest inna sprawa... Mam żonę, mam dzieci, jeżeli mnie zatrzymają...

— Niech się pan uspokoi... Pójdę z panem do urzędu śledczego. Zobaczymy na miejscu, o co chodzi.

— Dziękuję panu bardzo — westchnął Krętkiewicz i wyszedł.

Ale już po godzinie znów zgłosił się telefonicznie.

— Panie mecenasie! Wszystko w porządku. pan nie potrzebuje się fatygować do urzędu.. Mnie z pewnością wzywają w sprawie mojego byłego wspólnika... On już dawno mnie posądził, że ja podrobiłem jego podpis na wekslu. Ja mam zupełnie czyste sumienie... Ale mam żonę, dzieci... Lepiej się nie narażać... Dałem mu 200 złotych, żeby nie miał pretensji... Myślę, że teraz mogę być spokojny...

— I ja tak myślę.

Punktualnie o szóstej w kancelarji znów się rozległ dzwonek telefonu.

— Panie mecenasie! — rozległ się drżący głos Krętkiewicza. — Jestem w urzędzie śledczym, niech pan natychmiast przyjeżdża!

— Co się stało?

— To wcale nie jest w sprawie tego weksla. Ja pana błagam, niech pan już przyjeżdża... Ja umieram ze strachu...

Po 10 minutach adwokat był już na miejscu.

— Panie mecenasie! — złapał go w progu przerażony klient. — Mnie powiedzieli, że to jest sprawa jakiejś kradzieży... Pojęcia nie mam jakiej... Ja nic nie wiem... Ja mam żonę i dzieci... Ja...

Przerwało mu wejście wywiadowcy.

— Świadek Krętkiewicz! Proszę wejść!

Po 5 minutach pan Krętkiewicz wyszedł z gabinetu.

— Widział pan coś podobnego! — oburzył się. — Żeby o takie głupstwo wzywać do urzędu śledczego?! Mnie się tylko chcieli spytać, czy ja znam jakąś Leokadję Pępek, która jest oskarżona o kradzież... Ona u mnie służyła rok temu...

Pan Krętkiewicz sapnął gniewnie...

— Jak można przez takie głupstwo przysyłać wezwanie do urzędu śledczego? Żeby nic to, że ja mam czyste sumienie, to mógł mnie ze strachu szlag trafić!

Napoleon Sądek

Niema tajemnic i nietykalnych ludzi

W Sejmie o budżecie Rolnictwa i Lasach Państwowych

Przez cały dzień wczorajszy do późnego wieczora, z przerwą obiadową, toczyły się obrady nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Zainteresowanie tym resortem jest całkowicie zrozumiałe. Znakomita większość ludności Polski, bo około 70% żyje z rolnictwa. Większość posłów w obecnym Sejmie reprezentuje rolnictwo. Już to samo starczyłoby, by przebiegiem rozprawy nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa, w tym Sejmie interesowano się więcej, aniżeli którymkolwiek innym resortem.

Wczoraj jednak doszły jeszcze specjalne warunki, a mianowicie głośny incydent, jaki rozegrał się po posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej dn. 1 lutego. Wówczas to nastąpiły ataki, w formie wręcz gwałtownej, pod adresem Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych. Wypadek ten spowodował później wymianę listów między Ministrem Rolnictwa a Marszałkiem Sejmu. Wiemy, że wymiana ta nie przyczyniła się do wyjaśnienia istoty sprawy, gdyż Marszałek Sejmu stanął na stanowisku regulaminowem, które nie daje mu prawa wpłynięcia na pos. Kozickiego, który postawił owe zarzuty, by je bliżej uzasadnił.

Na wstępie posiedzenia zabrał głos referent pos. Kamiński, który przedstawił obecne położenie rolnictwa, wskazał na konieczność dalszego przyjścia z pomocą, stwierdza, że szereg zarządzeń wydało już dobre rezultaty. Mówca uważa, że przedewszystkiem należy uporządkować sprawę zadłużenia rolnictwa. Przechodząc do Lasów Państwowych, twierdzi, że gospodarka jest coraz lepsza, że oczywiście zdarzają się i zdarzać się mogą niewłaściwości, ale całość polityki gospodarczej i jej wyniki są dobre.

Z uznaniem mówi również referent o Funduszu Obrotowym Reformy Rolnej. Dotychczas skomasowano ok. 3 milj. hektarów. Zapas ziemi, jakim rozporządzamy na podstawie ustawy o reformie rolnej, wynosi 1.320.000 hektatów. Pod koniec, już jako poseł, a nie referent budżetu, p. Kamiński wraca do znanego wypadku po posiedzeniu komisji budżetowej i oświadcza, że w imię dobra publicznego nie można pozwolić, by stawiano jakieś anonimowe oskarżenie wogóle, a wobec tak wielkiego działu administracji, jak Lasy Państwowe, w szczególności. Mówca uważa za niewłaściwe i szkodliwe spychanie tego na tory formalne.

TROCHĘ SIĘ POPRAWIŁO I JESZCZE POPRAWI

Następnie zabrał głos minister Poniatowski. Przemówienia jego Izba wysłuchała w skupieniu.

We wczorajszem obszernem przemówieniu min. Poniatowski omówił całokształt spraw rolniczych. Rozpoczął od nakreślenia obrazu obecnego położenia. Wywody ministra, jakkolwiek bardzo ostrożne, pełne były optymizmu. Minister twierdził, że w rolnictwie już nastąpiła pewna poprawa i istnieją dane, że sytuacja będzie się w dalszym ciągu polepszać. Przedstawienie gospodarki rolnej wydało już rezultaty.

ATAKI NA LASY I N. I. K.

Przechodząc do znanych ataków na Lasy Państwowe, słowa ministra stają się ostrzejsze, uderzenia mocniejsze. Mówi, że bezpodstawne są te ataki, oparte na sprawozdaniu N. I. K., by następnie już bez ogródek zaprotestować przeciwko atmosferze, jaka się wytworzyła w związku z tą sprawą.

Min. Poniatowski zapewnia, że niema w jego resorcie żadnych tajemnic, żadnych nietykalnych ludzi. Bierze całkowitą odpowiedzialność za wszystkie działy, podległe sobie, a więc i za Lasy Państwowe.

Kiedy panna nie chce wyjść zamąż?

Wyszukany figiel pięknej córki miljonera

Odylla de Martfort zamieszkiwała ze swym ojcem w starym zamku, który od wieków należał do ich rodu. Odylla liczyła już 22 lata i ojciec, arystokrata francuski, uważał, że powinna wyjść zamąż. Zaczął więc się rozglądać za odpowiednim dla niej kandydatem. Wreszcie wybór padł na miljonera, 40-letniego barona Camila, który miał bardzo gwałtowny charakter. Pan de Martfort zakomunikował Odylli swą decyzję. Ta jednak nie chciała zostać żoną człowieka, którego nie kochała, a nawet nie lubiła. Lecz ojciec z uporem obstawał przy swojem i Odylla zdawała sobie sprawę, że nie zdoła mu wyperswadować tej myśli. Zaczęła więc szukać innego sposobu, by uniknąć małżeństwa z nielubianym mężczyzną.

ODYLLA WŚRÓD PAROBKÓW

Cnotliwa Odylla zaczęła przebywać w towarzystwie parobków wiejskich i pasterzy, chcąc skompromitować siebie i w ten sposób uniknąć małżeństwa. Lecz żaden z parobków nie odważył się nawiązać bliższej znajomości z córką srogiego pana. Odylla nie rezygnowała jednak. W dalszym ciągu szukała kogoś, ktoby chciał zostać jej kochankiem i w ten sposób ją skompromitować. Wreszcie znalazła kogoś odpowiedniego.

Pewnego dnia, będąc w ogrodzie swego przyszłego męża, spotkała jego dostawcę, Oktawa Laboriera. Dostawcy Odylla bardzo podobała się, lecz nie śmiał się z tem zdradzić, była to przecież jego przyszła pani! Lecz gdy tym razem ujrzał ją płaczącą w ogrodzie, podszedł do niej i zaczął ją uspokajać. Od tego czasu Odylla dość często spotykała się z Oktawem.

Pewnego dnia dostawca, mieszkający o 12 kilometrów od zamku Martfortów, otrzymał list od dziewczyny, która go prosiła, by jeszcze tego popołudnia przybył do niej. Oktaw zadość uczynił tej prośbie. Odylla wówczas wyznała mu wszystko i prosiła, by został jej kochankiem. Obmyśliła już wszystko. Tak już wszystko przygotuje, by go przyłapano u niej. Oktaw nie dał się dwa razy prosić i zmiejsca zgodził się na tę dość dziwną propozycję.

PO DRABINIE DO SYPIALNI

Nocą wszedł do pokoju Odylli po drabinie, którą ona postawiła pod oknem. Gdy zaś dziewczyna oddała mu się i gdy oboje byli nadzy, Oktaw zaczął drażnić psy, które szczekały jak wściekłe. Następnie położył się obok kochanki i wziął ją w ramiona.

Ujadanie psów obudziło starego Martforta. Wyszedł na zewnątrz, by się przekonać, co się stało. W ciemnościach zauważył drabinę, przylegającą do okna pokoju córki.

ORYGINALNY ŚRODEK

Szybko wbiegł do pokoju córki i przekręcił wyłącznik elektryczny. To, co ujrzał, zamroziło mu krew w żyłach. Jego córka w objęciach obcego! Oburzony do żywego podbiegł do kochanka i zaczął go bić. Lecz to mu nie wystarczało. Zaskarżył go jeszcze do sądu i na rozprawie zażądał dla niego surowej kary.

Sąd nie wziął pod uwagę szlachetnych pobudek, jakie kierowały młodzieńcem i skazał go na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem. Panna Odylla zaś dopięła swego. Została skompromitowana i nie wyszła zamąż za barona Camila.

Dlaczego artystę terroryzowano?

Dzikie są obyczaje „na Czerniakach"

Zgłosił się do naszej redakcji wraz z żoną pan Wacław Chapeau-Walenko i prosił o zaznaczenie, że mieszka na Czerniakowie już od szeregu lat i zajmuje się malowaniem obrazów, które za temat mają przeważnie życie rybaków. Obrazy te były już niejednokrotnie wystawiane w salonach Zachęty.

Oskarżeni przez prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie 4 mieszkańcy Czerniakowa już od dłuższego czasu napastowali p. Walenkę i wypadek, który opisaliśmy w numerze z dn. 19 b. m., był ukoronowaniem ich przestępczej działalności.

„Hallo! Mam do pana ważny interes"...

Niewyczerpane są pomysły warszawskich kanciarzy

Przemysłowiec i dostawca do różnych instytucyj państwowych, p. Władysław Mroczkowski (Okopowa 61), został kiedyś wezwany do telefonu. Dzwonił magazynier Państwowych Zakładów Inżynierji, p. Feliks Kopka. Za takiego przynajmniej przedstawił się tajemniczy rozmówca telefoniczny. Proponował spotkanie w sprawie dostaw. Przemysłowiec poprosił go do siebie.

W dwie godziny potem zjawił się u p. Mroczkowskiego nieznany elegancki pan, który przedstawił się za magazyniera, Kopkę. Mroczkowski nie znał osobiście magazyniera Państwowych Zakładów Inżynierji i nie przypuszczał, że mówi z fałszywym osobnikiem. Przybysz zażądał dla siebie prowizji za przyjęcie dostarczonych przez Mroczkowskiego materjałów i nierobienie wstrętów. Mroczkowski wypłacił 40 złotych. Rzekomy magazynier odszedł.

NIEPOMIERNE ZDZIWIENIE

Aliści, któregoś dnia Mroczkowski znowu znalazł się w wymienionych Zakładach Państwowych i począł badać grunt, chcąc widzieć się z magazynierem Kopką. Jakże się zdziwił, gdy ujrzał całkiem kogo innego. Dowiedział się przytem, że ten sam osobnik podszedł w podobny sposób wielu innych dostawców, wyłudzając od nich prowizję rzekomo dla magazyniera.

SŁUSZNY GNIEW SZANTAŻOWANEGO

Prawdziwy magazynier Kopka irytował się i słusznie, bo oszust wyrabiał mu złe imię u ludzi, a przecież nie każdy zaraz sprawdzi, że to podstęp oszusta, nie zaś czynność prawdziwego magazyniera. Postanowiono działać w celu zdemaskowania oszusta. W przypuszczeniu, że oszust będzie występował jeszcze nieraz, Mroczkowski miał się na ostrożności. W tych dniach znowu dostarczył jakieś materjały do Państwowych Zakładów Inżynierji i czekał telefonu magazyniera.

NOSIŁ WILK — PONIEŚLI I WILKA

Wczoraj istotnie zadzwonił. Znowu miał to być Kopka. Mroczkowski polecił mu, jak i tamtym razem, przybyć do siebie po prowizję. Jednocześnie Mroczkowski zatelefonował do prawdziwego magazyniera, który także się zjawił. No i, gdy przybył oszust, został zdemaskowany. Okazał się nim Stefan Brudnicki (Żelazna 44), karany już 3-miesięcznym aresztem, ale wyrok miał zawieszony. Teraz będzie go musiał odsiedzieć. Do oszustwa przyznał się, tłumacząc się, że musiał się przecież czegoś imać, bo żyć trzeba, a posady nie miał. Osadzono go w areszcie. Dalsze dochodzenie trwa, celem sprawdzenia, jakich jeszcze dostawców Brudnicki w taki sam sposób podszedł?

Głodne dzieci nie mogą się uczyć!

Rozpaczliwy stan młodzieży w szkołach powszechnych

W każdej niemal szkole spotkać można pokaźną liczbę dzieci, których apatyczne spojrzenia, ociężałość w ruchach, bezkrwiste twarzyszki świadczą, **że są to dzieci głodne.**

Na lekcji i podczas pauz, w pięknej sali szkolnej — czy na boisku, jednem tylko te młode umysły są zajęte: **myślą o kawałku chleba i garnuszku ciepłej kawy, lub herbaty.**

Nie obchodzą ich tematy lekcji, nawet najbardziej ciekawej, nie pociąga ich żadna rozrywka. Lekcji się nie uczą, nie uważają, mimo to przychodzą do szkoły z odległości kilku kilometrów, nie zważając na wiatr, mróz, śnieg i słotę, bo je do szkoły ciągnie, **bo w szkole cieplej, bo chcą się uczyć, a zarazem zapomnieć o głodzie.** Zdarza się też, że taki głodny uczeń nie wytrzyma i „buchnie" koledze bułkę, po raz pierwszy w życiu popełniając kradzież.

DRAMAT GŁODNEGO DZIECKA

Wypadki takie i wiele podobnych są na porządku dziennym w wielu szkołach powszechnych, zarówno w miastach jak i po wsiach. Na nieszczęście wiedzą o tem tylko nauczyciele, którzy często bezradni stają wobec najgorszej plagi szkolnej: **głodnego** dziecka. Niektórzy z nich organizują doraźną pomoc dla głodnych w klasie, inni inicjują w samopomocy koleżeńskiej „wspólne śniadania", robią wszystko, co mogą, by zwalczyć głód ucznia. Bez pomocy szerszego społeczeństwa nie da się jednak dożywiać wielkiej rzeszy głodnych w szkole.

Pomyśleć o tem winni ci wszyscy, którym sprawa wychowania fizycznie i moralnie zdrowego pokolenia leży na sumieniu.

Trzeba zapewnić wszystkim dzieciom naukę w szkole, ale należy w równej mierze dbać i o to, by nauka została przez dziatwę należycie przyswojona, żeby nasza młodzież czerpała z niej najwięcej korzyści dla własnego i wspólnego dobra.

Z GŁODU NIE MOŻE SIĘ UCZYĆ

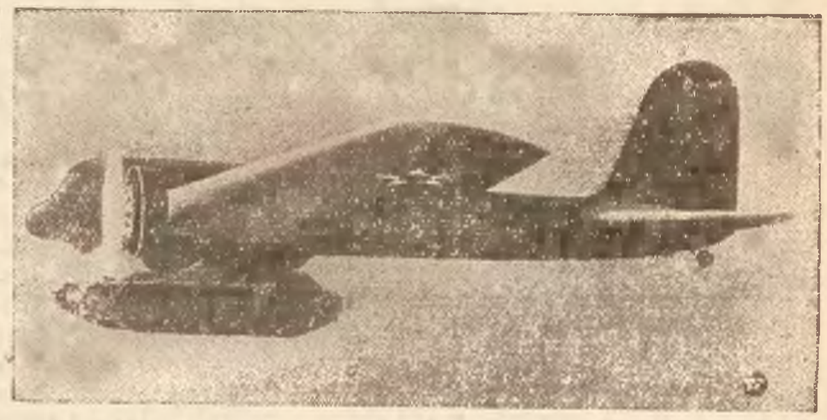
Jeśli w szkole, niemal każdej, znajduje się dość znaczny procent dzieci głodnych, to cel szkoły nie zostaje osiągnięty. Spotykamy się wtedy ze zjawiskiem drugorzędności, która — w naszych warunkach — odbija się fatalnie na urzeczywistnianiu powszechnego nauczania.

W niektórych okolicach najbardziej upośledzonych materjalnie, liczba dzieci, które po dwa lub więcej lat uczęszczają do jednej i tej samej klasy, przybiera zatrważające rozmiary. Bezpośrednio zainteresowane w zwalczeniu tego stanu rzeczy — nauczycielstwo— dokłada wszelkich starań, by to usunąć; poświęca czas swój i energję na douczanie słabych w kompletach poza godzinami zajęć szkolnych. Wysiłki te idą jednak na marne, **głodne dziecko nie może wysilać swego umysłu.**

Podobnie się przedstawia i wynik pracy wychowawczej szkoły. Dziecko głodne jest niejednokrotnie rozsadnikiem demoralizacji, zatruwa atmosferę szkolną. **„Głód do wszystkiego doprowadza" — mówi lud, nie wolno zatem dopuścić do tego, by głód dzieci szkolnych stał się groźny w skutkach.**

Szczególnie dokuczliwe pod tym względem są miesiące zimowe; zdają sobie sprawę z tego niektóre instytucje społeczne i nieliczne zarządy samorządów miejskich i gminnych, organizując na te miesiące dożywianie biednych i głodnych dzieci szkolnych. Większość natomiast szkól pozbawiona jest wszelakiej pomocy ze strony społeczeństwa. Zwłaszcza smutny jest los dzieci wiejskich i mniejszych miasteczek, lokalne bowiem czynniki miarodajne wykazują słabe zainteresowanie dla tej palącej sprawy.

Nasza praca społeczna winna przedewszystkiem być skierowana w stronę dziecka. W budżecie każdej gminy musi figurować odpowiednio do faktycznej liczby głodnych dzieci danej miejscowości czy okolicy — suma na dożywianie dzieci szkolnych. Dbać o to mają nietylko nauczyciele - wychowawcy, ale wszyscy: burmistrze, wójtowie, sołtysi, członkowie zarządów i rad gminnych oraz społeczni działacze, stając jak jeden mąż do walki z **głodem dziecka.**



Amerykańskie Ministerstwo Wojny zatwierdziło plany nowego samolotu bombardującego, który przewozić może czołgi, które przy lądowaniu odczepiają się od podwozia i lądują samodzielnie.



W dniu 28-go lutego w Państwowym Urzędzie Wychowania Fiz. odbędzie się zebranie na którem przyznana będzie Państwowa Nagroda Sportowa za 1935 r. Wydaje się, że nagrodę tę otrzyma wioślarz Verey z AZS. Kraków, który w r. ub. na regatach w Berlinie zdobył dwa wioślarskie mistrzostwa Europy.

Osiemnaście godzin pod wodą

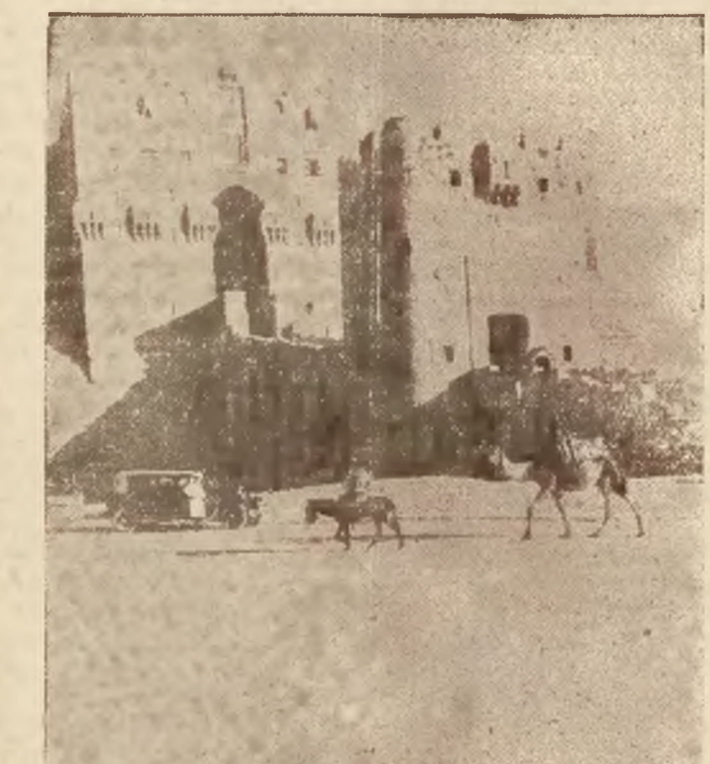
Dzienniki sowieckie donoszą o nowym i niezwykłym rekordzie światowym. Rosyjski nurek, Konstantynow, pobił światowy rekord przebywania pod wodą o kilka godzin.

Na morzu Murmańskiem z powodu ogólnej niepogody szalały straszne burze. Władzom doniesiono, że statek „Moussou" znajduje się w niebezpieczeństwie i jeśli nie będzie natychmiast naprawiony, pójdzie na dno. Na miejsce wypadku udał się nurek Konstantynow, który już oddawna zamierzał pobić światowy rekord przebywania pod wodą.

Nurek zanurzył się pod wodą i przebywał tam przez 18 godzin, reparując uszkodzenie. Tem samem pobił rekord światowy o kilka godzin. Lekarze, którzy zbadali Konstantynowa po wyjściu z wody, orzekli, że był tylko bardzo wyczerpany. To wielogodzinne przebywanie pod wodą wcale mu jednak nie zaszkodziło.

Gwałtowna burza

Nad północnemi brzegami Portugalji przeszła gwałtowna burza. Część południowa portu Meikos uległa zniszczeniu. Gwałtowna ulewa spowodowała powódź w Coimbre.



W ostatnim czasie w Damaszku i w Aleppo doszło do rozruchów spowodowanych przez żywioły, pragnące zrzucić protektorat francuski. Na zdjęciu — stara cytadela w Aleppo.

WIEŚCI SPORTOWE

PIERWSZE JASKÓŁKI MECZU WARSZAWA — BRUKSELA

Kapitan związkowy WOZB, p. Cendrowski wyznaczył w związku z meczem Warszawa — Bruksela po 3-ch zawodników z każdej wagi, z których zamierza wyłonić reprezentacyjną ósemkę:

— musza: Rundsztejn, Jakubowicz (Mak.) oraz Miller (Czechowice);

— kogucia: Rotholc (Gw.), Czortek (Sk.), Krysik (Pol.);

— piórkowa: Kozłowski (Sk.), Forlański (W.), Kowalski (PZL);

— lekka: Bąkowski (Skoda), Rozenbluń (Makabi), Polus (Warsz.);

— półśrednia: Seweryniak (Sk.), Jańczak (Pol.), Doroba II (Legja);

— średnia: Pisarski (Sk.), Kolczyński (Y.), Fabisiak (Polonja);

— półciężka: Doroba I (L.), Neuding (M.), Karolak (PZL);

— ciężka: Garstecki (Sk.), Blum (M.), Węgrowski (L.).

WARSZAWA — TALLIN i POLSKA — ESTONJA

Mamy w bieżącym tygodniu cały szereg imprez w grach sportowych. W poniedziałek rozegrany został w hali YMCA mecz Warszawa — Ryga, zakończony zwycięstwem gości 38:29, przyczem reprezentanci Rygi byli w istocie państwowym zespołem Łotwy, mistrza świata w koszykówce.

Dalsze dwie imprezy w koszykówce, Warszawa — Tallin i Polska — Estonja, budzą olbrzymie zainteresowanie. Szczególnie ciekawie zapowiada się mecz międzypaństwowy. Estończycy, obok Łotyszów są najlepszymi koszykarzami na kontynencie a ostatnio, przed 2-ma tygodniami osiągnęli z Łotwą wynik remisowy 32:32.

Koszykarze estońscy przybyli do Warszawy w składzie następującym: Altossar, Nooni, Mergista, Vinogrador, Illi, Amon, Bajber, Manschil.

Mecz Polska — Estonja zostanie rozegrany w piątek o godz. 19.30 wiecz. w hali Polskiej YMCA (ul. M. Konopnickiej).

W sobotę rozegrane zostaną w hali YMCA, g. 20 finały mistrzostw pięściarskich Warszawy kl. B.

GAFFA CZY ZŁOŚLIWOŚĆ?

Pisma francuskie mają dziwnie nieszczęśliwą rękę, jeśli chodzi o wzmianki o sporcie polskim. Ostatnio największy dziennik francuski „Paris Soir" poinformował swych czytelników, że 5-te miejsce w konkursie skoków w Garmisch zajął Marusarz... (Czechosłowacja).

PORAŻKA HOKEISTÓW SZWECJA — POLSKA 3:2

W ramach „Tygodnia Sportów Zimowych" w Hamburgu odbył się we wtorek 18 bm. na lodowisku w Ogrodzie Zoologicznym mecz hokejowy pomiędzy zespołami Szwecji i Polski.

Po zaciętej walce nieznaczne, choć zasłużone, zwycięstwo odniosła Szwecja w stosunku 3:2 (2:1, 1:1, 0:0). Szwedzi grali b. dobrze, ale zanadto nadużywali gry ciałem. Bramki dla Polski zdobyli: Król i Marchewczyk, dla Szwedów Ericsson, Nilson i Engberg.

Pierwszy mecz przed tygodniem dał zwycięstwo Polsce 4:3.

WALNE ZEBRANIE PZPN.

W najbliższą sobotę i niedzielę odbędzie się w Warszawie w sali teatru „Ateneum" Walne Zebranie Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Ze względu na wagę problemów, jakie będą poruszane na zebraniu, przebieg obrad zapowiada się b. interesująco.

WARSZAWA GRA W HOKEJA Z BUDAPESZTEM

Dziś opuściła Warszawę ekspedycja hokejowa Warszawy na mecze z reprezentacją Bukaresztu, które rozegrane zostaną w sobotę i niedzielę na sztucznem lodowisku w Bukareszcie.

W drodze powrotnej hokeiści Warszawy zatrzymają się prawdopodobnie w Czerniowcach na mecz z reprezentacją miasta.

Fotografja w walce z przestępstwem

W tych dniach w Neapolu odbyły się włoskie mistrzostwa w strzelaniu do celu. Mistrzem został Simonacci, który zdobył największą ilość możliwych punktów. Simonacci nie cieszył się jednak swem zwycięstwem, ponieważ zaraz po zawodach spostrzegł z przerażeniem, że ktoś wykradł mu portfel z pieniędzmi .

Simonacci na własną rękę zaczął prowadzić dochodzenie i natychmiast przystąpił do dzieła. W ścianie, na której znajdowała się tarcza, był wmurowany aparat fotograficzny. Aparat automatycznie robił zdjęcia, gdy tylko kula trafiła w tarczę. Klisze były natychmiast wywoływane i po kilku minutach komisja miała przed sobą zdjęcia.

Simonacci udał się na teren zawodów i obejrzał zdjęcia. Na jednem z nich zauważył przy sobie jakiegoś podejrzanego jegomościa. W chwili, gdy powszechna uwaga spoczywała na tarczy, złodziej wyciągnął z kieszeni strzelającego portfel. Z tem zdjęciem Simonacci udał się na policję. Władze przeprowadziły obławę w miejscowych melinach i zatrzymały złodzieja. Miał przy sobie jeszcze portfel, którego nie zdążył spławić.

Kto zawinił: źrebak, czy szofer?

Sensacyjny spór o przyczynę katastrofy autobusowej

Przedmiotem sensacyjnego sporu pomiędzy władzami pro kuratorskiemi, a pełnomocnikami poszkodowanych jest przyczyna głośnej katastrofy autobusowej, która wydarzyła się na linji Łomża — Szczuczyn w grudniu r. ub.

W czasie tej katastrofy zabity został jeden pasażer, a 10 podróżnych odniosło cięższe rany. Dla ustalenia przyczyny katastrofy podjęte zostało dochodzenie sądowe.

Władze prokuratorskie po zbadaniu szeregu świadków ustaliły, że szofer nie zawinił w tym wypadku, a autobus stoczył się do rowu wskutek tego, że prowadzący samochód kierowca musiał gwałtownie zboczyć z drogi, gdyż na szosę wyskoczył źrebak, należący do sołtysa jednej z wsi pod Szczuczynem.

W tym stanie rzeczy dochodzenie przeciwko szoferowi zostało umorzone. Pełnomocnicy poszkodowanych w tym wypadku, którzy domagają się odszkodowań w wysokości około 100.000 zł., wnieśli zażalenie przeciwko umorzeniu dochodzenia, gdyż twierdzą oni, że zawinił szofer, Stanisław Łomowski.

Głód zagraża armji abisyńskiej

Anglja dąży do rozszerzenia sankcyj

LONDYN, (PAT). Dzienniki angielskie informują, że przewodniczący komitetu 18-u Vasconcellos zwrócił się do rządów państw, zasiadających w tym komitecie o wyrażenie opinji co do daty zwołania po siedzenia komitetu dla rozpatrzenia raportu ekspertów naftowych. Ze strony francuskiej miano jakoby wysunąć datę 9 marca, ale rząd brytyjski, dążąc do przyśpieszenia sesji komitetu, wyraził życzenie, aby rozpoczęła się ona już 2 marca.

Prasa angielska wyraża przekonanie, że życzeniu W. Brytanji stanie się zadość, i podkreśla, że ostatnie wydarzenia na polu walki czynią przyśpieszenie posiedzenia komitetu 18-tu wskazanem, aby rozważyć dalsze zarządzenia, z jakiemi należałoby przyjść z pomocą ofierze napaści.

Dzienniki stwierdzają przytem, że sytuacja Abisynji stała się wskutek porażki pod Makalle bardzo uciążliwa, i że środki żywności armji abisyńskiej są na wyczerpaniu. Według informacyj dzienników, siła odporności Abisynji zaczyna słabnąć. Ponadto oczekiwać należy ofensywy włoskiej również i na południu.

W prasie angielskiej zaznacza się przy tej okazji ponowna akcja na rzecz zakazu wywozu nafty, a w ostatecznym wypadku — gdyby zakaz naftowy stał się nierealny — na rzecz nieokreślonych bliżej dalszych zarządzeń sankcyjnych.

Powszechne zainteresowanie wywołuje w tym nastroju oświadczenie, jakie w toku debaty w Izbie Lordów złożył onegdaj parlamentarny podsekretarz stanu spraw zagranicznych lord Stenhope, który podkreślił, że sankcje dają się we Włoszech we znaki, i że obecnie Mussolini nie ma już za sobą entuzjastycznego poparcia ogółu.

Ważne to oświadczenie odpowiedzialnego członka rządu opierać się ma na raportach, otrzymanych przez Foreign Office o sytuacji w północnych Włoszech, zwłaszcza z Mediolanu i Turynu.

Dzienniki angielskie wyrażają opinję, że min. Eden uda się osobiście do Genewy i po przez swym autorytetem prace komitetu 18-tu.



Hanni Hölzner poprawiła swój pływacki rekord światowy na 100 m., ustalając nowy czas 1:23,4.

5.000 włókniarzy otrzyma zatrudnienie

przy wykonywaniu zamówień dla armji

W związku ze zmianami, wprowadzonemi w umundurowaniu wojskowem, udzielone zostały większe zamówienia dla fabryk włókienniczych materjałów trykotażowych. W b. m. rozstrzygnięto przetargi intendentury na dostawy, sięgające cyfry około 4.000.000 zł.

Znaczną część zamówień na dostarczenie sukna otrzymały fabryki włókiennicze w Białymstoku, które wyrabiają specjalne gatunki sukna mundurowego i koce. Zamówienia udzielone przez wojsko, umożliwią zatrudnienie blisko 5.000 robotników rozmaitych gałęzi przemysłu włókienniczego.

Topiel powodziowa w Sewilli

SEWILLA (PAT) — Powódź, spowodowana przez wylew rzeki Guadalquivir, przybiera rozmiary katastrofalne.

Przystąpiono do ewakuacji dzielnic miasta, zalanych przez rzekę. Na przedmieściu Triana utonęły 2 dziewczynki.

Express, idący z Grenady z powodu podmycia toru zatrzymał się wpobliżu Sewilli.

Wioska Brenes stoi pod wodą. Dwie kobiety utonęły. Gubernator Sewilli zarządził wydanie racyj żywnościowych powodzianom.

Dwie siostry wyzionęły ducha

naskutek zbytniej ostrożności

Siostry Klara i Mary Wesrin der miały w jednej z dzielnic Londynu mały sklepik konfekcji damskiej. Sklepik dawał dość pokaźne dochody. Siostry mogłyby żyć w spokoju, gdyby nie ich chorobliwy strach przed złodziejami, który zatruwał im życie.

Gdy jedna z nich znajdowała się w sklepie, druga przebywała w pokoju, przylegającym do sklepu. Pilnowała tam drzwi, wychodzących na podwórze. Nigdy nie wyjeżdżały na wieś. Nawet podczas najgorętszych dni letnich obie przebywały w mieście. Musiały przecież pilnować sklepu.

Gdy jedna z nich wychodziła na miasto po zakupy, druga zamykała drzwi sklepu i mieszkania na kilka rygli i niespokojnie czekała na przybycie siostry. Wieczorem, przed udaniem się na spoczynek, siostry zapalały świece i udawały się na inspekcję mieszkania i sklepu. Zaglądały w każdy kąt pod łóżka, szukając złodziejów, którzy, może, zakradli się do domu. Wreszcie nocą kilka razy podnosiły się z łóżek, zapalały świece i kontynuowały inspekcję. Sprawdzały zamki, kłódki, sztaby na drzwiach i zaglądały pod łóżka. Ten stan rzeczy trwał aż przez 50 lat!

Przed kilku dniami, gdy Klara znajdowała się w sklepie, do magazynu wszedł jakiś mężczyzna. To wydało się jej podejrzane. Co robi mężczyzna w sklepie z konfekcją damską? Ogarnął ją wielki strach i przebiegły ją dreszcze, a na czoło wystąpił zimny pot. Mężczyzna, nie domyślając się niczego, wsadził przypadkiem rękę do kieszeni. Klara przypuszczała, że nieznajomy sięga po rewolwer. Ogarnęło ją więc tak wielkie przerażenie, że padła na podłogę zemdlona. Mężczyzna wezwał pomocy. Na odgłos obcego głosu, do sklepu wbiegła przerażona panna Mary. Ujrzawszy siostrę, wyciągniętą na podłodze, również zemdlała.

Tego jeszcze wieczora obie siostry wyzionęły ducha. Doznany podczas dnia wstrząs był tak silny, że dostały ataku serca.

Dni Negusa na tronie policzone?

Amerykanin przewiduje wybuch powstania w Abisynji

WASZYNGTON (PAT) — Dziennikarz amerykański Ekins, który po dłuższym pobycie wśród wojsk abisyńskich powrócił do Stanów Zjednoczonych, zamieścił artykuł w szeregu dzienników na temat sytuacji w Abisynji.

Ekins twierdzi, że podbój Abisynji przez Włochy zdaje się być obecnie bliższy urzeczywistnienia, niż ogólnie sądzono na początku wojny. Marsz. Badoglio — pisze Ekins — jest zdecydowany wykorzystać ogromne powodzenie Włoch przed rozpoczęciem pory deszczowej.

Zwycięstwo pod Amba-Aradam, gdzie zginął kwiat armji abisyńskiej i różni potężni rasowie stracili swój prestige, jest złowróżebne dla Negusa.

Ekins podkreśla, że zwycięstwo gen. Graziani jest doniosłe, lecz nie jest ono decydujące, natomiast zniesienie przez marsz. Badoglio trzech najlepszych armij abisyńskich zachwiało stanowiskiem Negusa do tego stopnia, że dni jego można uważać za policzone.

Zdaniem Ekinsa, powstanie powszechne w Abisynji jest nieuniknione.

REKORDOWA SZYBKOŚĆ POCIĄGU

Na linji Berlin — Hamburg dokonano próby pociągu elektrycznego złożonego z trzech wagonów. Pociąg osiągnął szybkość 205 km. na godzinę.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W starym piecu djabeł pali...

V.

— Jak pan się w rzeczywistości nazywa i gdzie pan mieszka? — zapytałem. — Okazuje się bowiem, że podane przez pana wczoraj nazwisko i adres są fałszywe.

Zatrzymany uśmiechnął się ironicznie.

— Pan komisarz, jak mi wiadomo, jest bardzo zdolny i potrafi wszystko wykryć, niech pan zatem wykryje i moje nazwisko oraz adres. Ode mnie pan się nic nie dowie.

— Rozumiem, pan chce grać tu rolę tajemniczego Dżemsa, ale mam wrażenie, że to się panu nie uda. Już znajdę sposób, by pana skłonić do mówienia. Zresztą, ja mam dosyć czasu i będzie pan tak długo siedział, dopóki nie będzie pan uważał za wskazane zdradzić swe incognito.

— Czyżby? Wiem doskonale, że najdalej w ciągu dwudziestu czterech godzin musi mnie pan przedstawić sędziemu śledczemu, a wtedy tylko od sędziego śledczego zależeć będzie, czy mam być zatrzymany, czy też zwolniony.

— Jak widzę, zna pan doskonale przepisy i miał pan widocznie już nieraz do czynienia z sędzią śledczym. Mogę pana zapewnić, że nie będzie pan zwolniony, gdyż kto wie, czy, nie chcąc ujawnić swego nazwiska i adresu, nie ma pan na sumieniu jakiegoś innego poważniejszego przestępstwa, naprzykład zabójstwa, lub kradzieży z włamaniem. Zresztą, mamy jeszcze inne sposoby wydobycia prawdy. Zapewne słyszał pan o tym nadzwyczajnym wynalazku daktyloskopji? Zdejmiemy teraz odbitki pańskich paluszków i po upływie kwadransa będziemy już dokładnie wiedzieli, z kim mamy przyjemność, nie wątpię bowiem, że odbitki palców pańskich znajdują się już w naszej kartotece.

Zauważyłem zmieszanie na jego twarzy, widocznie zgadłem, że w kartotece znajdują się jego odbitki.

— Niech pan wie, panie komisarzu, że, o ile ja będę zatrzymany, ta stara kwoka pożałuje. Byłem przygotowany na wszystkie ewentualności i, o ile do dziś wieczór nie zostanę zwolniony, to ktoś z moich przyjaciół ma polecenie posłać kompromitującą fotografję jej mężowi.

Postanowiłem użyć „bluffu" i roześmiałem się głośno.

— Niech pan sobie wyobrazi, że pan się nadaremnie trudził. Mąż pani J. już wie o wszystkiem i właśnie z jego polecenia i na mocy jego zameldowania złożyliśmy te 300 złotych pod ławką w Ogrodzie Saskim. Przyjazd dorożką o piątej po południu nie jest je szcze niczem kompromitującem i urządziliście się niebardzo sprytnie wraz ze swoim przyjacielem, Gustawem.

Było to imię fordansera i przyjaciela pani J., i wypowiedziałem je na chybił trafił. Widocznie jednak odgadłem, gdyż zatrzymany zbladł i nie mógł wymówić ani słowa.

— A zatem po raz ostatni radzę panu, o ile nie chce pan przesiedzieć kilka lat w więzieniu, by pan obecnie nie ukrywał niczego, a wtedy może uda się sprawę tę bez rozgłosu załatwić. Jak już zaznaczyłem, pan J. wie już o wszystkiem, ale ze względu nato, że może to w jakikolwiek sposób dostać się do prasy, możeby cofnął zameldowanie, a wtedy sprawa mogłaby być umorzona.

Zatrzymany namyślał się przez chwilę, wreszcie odezwał się:

— Jeżeli pan komisarz mnie zapewni, że zostanę natychmiast zwolniony, to wtedy powiem panu całą prawdę.

— Żadnych warunków nie przyjmuję i nie pozwalam sobie stawiać. Chce pan mówić, to dobrze, a jak nie, to damy sobie radę i bez pana, z tą tylko różnicą że potrwa to trochę dłużej ale mnie to nie przeszkadza, bo nie ja siedzę w ciupie, tylko pan.

Umyślnie nie przyjąłem zaraz jego warunków, obawiałem się bowiem, że zbyt szybkie załatwienie sprawy wskazywałoby na naszą słabość.

— Wobec tego nic nie powiem — odpowiedział zuchwale.

Zadzwoniłem na dyżurnego wywiadowcę, a kiedy się zjawił, wydałem następujące polecenie:

— Proszę odprowadzić naszego tajemniczego Dżemsa zpowrotem do aresztu i z mego polecenia uprzedzić naczelnika aresztu, aby go osadził w pojedynce. Nie przyjmować również dla zatrzymanego żadnego jedzenia, ani papierosów. Powie pan również naczelnikowi warty, że, gdyby zatrzymany chciał się zgłosić do mnie, będę dziś cały dzień zajęty i dopiero jutro może go do mnie zameldować, przedtem jednak uda się pan z zatrzymanym do wydziału rozpoznawczego i każe zrobić odbitki jego palców. To wszystko, może go pan odprowadzić na górę.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Stacha z Koła. Sprzeczka Panią czeka. Miłe spotkanie z mężczyzną. Rozczaruje się Pani do znajomej osoby.

Atosalka. Znajoma obmawia Panią. Uroczystość czeka Panią. Pieniądze otrzyma Pani. Będzie pochwała, lub komplementy.

Sonia n. W. (Włocławek). O loterji sny Pani nic nie mówią. Wydatek będzie niepotrzebny. Grozi Pani kradzież lub oszustwo. Wyjdzie Pani za swego ukochanego.

Stała Czytelniczka. Na loterji nie wygra Pani, ale warunki materjalne polepszą się bardzo, naskutek niespodziewanego wydarzenia. Dolegliwości ustąpią. Znajoma odwiedzi Panią.

Kolnik, Włochy. Spór o pieniądze będzie. Pociecha w domu. Podróż nie daleka.

Z. S. z Otwocka. Sprzeczka czeka Pana Ciekawa wieść nadejdzie. Spotka Pan starą pannę. Szczęśliwy dzień: sobota.

Ian Śmicicka. Smutek chwilowy będzie. Rozrywka czeka Panią. Pozna Pani nowe sympatyczne osoby. Szatyn myśli o Pani.

Anna z Długiej. Będzie Pani biedna przez całe życie. Krewny w mundurze odwiedzi Panią. Nic poza tem sen Pani nie wróży.

Edward F-er 60-18. Osiągnie Pan dużo przez życie uczciwe i szlachetne uczynki. Ktoś poprosi Pana o pożyczkę. Blondyna spotka Pan. Szczęśliwy kolor — bronzowy.

Czarna Perełka. Ma Pani duże zdolności, m. in. literackie. Otrzyma Pani nową posadę. Marzenia Pani spełnią się, mimo przeszkód. Pojawią się nowe zainteresowania.

Marja G. Sen Pani przepowiada szczerego przyjaciela. Rozrywka czeka Panią Lekkie niedomaganie będzie w domu. Spotkanie z blondynem.

Anna G. Będzie Pani pośród wielu kobiet. Brunet myśli o Pani. Pierścień z zielonem oczkiem lub broszka, jest Pani talizmanem. Pieniądze otrzyma Pani.

Zasmucona Matka. Może Pani grać na loterji. Brak Pani szczerego opiekuna lub towarzysza życia. Żadnego niebezpieczeństwa sny pani nie wskazują. Radość będzie w rodzinie.

Halusia z ul. Bielańskiej. Pozna Pani sympatycznego bruneta. Sprzeczka będzie przy pracy. Rozrywka czeka Panią. Odwiedziny szatynki. W przyszłości warunki materjalne polepszą się znacznie.

Maryś z Pirnej. Nie ma Pani szczęścia do loterji. Blondynka jest Pani życzliwa. Ktoś Panią obmawia Miła wiadomość nadejdzie. Szczęśliwa liczba: 17.

Maryla z Grzybowskiej. Wydatek czeka Panią. Niedomaganie będzie w rodzinie. Blondyn myśli o Pani. Sen wróży szczęśliwą miłość.

Fala, Powiśle. Ma Pani szanse wygrania na loterji. Radzę Pani grać do spółki. Szczęśliwa data: 3-ci każdego miesiąca. Strata niewielka będzie. Wesele lub chrzest.

Polowanie na szczęśliwe losy

Machinacje z losami, czy nieostrożność kolektorów?

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczęta się sensacyjna sprawa o oszustwa loteryjne. Ławę oskarżonych zajęło 12 osób pod zarzutem utworzenia oszukańczej bandy, której wspaniale i drobiazgowo obliczone posunięcia wykazują niezwykły spryt i energję.

SZCZĘŚLIWI GRACZE

Na ślad bandy naprowadziło niewinne napozór wydarzenie, jakie rozegrało się w kolekturze Mendla Rapaporta przy ul. Muranowskiej 7.

W dniu ciągnienia 4 klasy 31 loterji, do kolektury Rapaporta zgłosiło się dwóch ludzi, prosząc o los. Żona kolektora, który sam był na sali ciągnień, wyjęła pakiet losów i przybyli wybrali sobie dwie ćwiartki Nr. 171385. Następnie szybko opuścili kolekturę.

I WŁAŚNIE TEN LOS

Zaraz po ich wyjściu, Rapaportowa otrzymała radosną wiadomość, że w kolekturze ich znajduje się los, na który padła tego dnia rano wygrana w kwocie 100.000 zł.

Okazało się, że szczęśliwy los właśnie przed chwilą wykupili obaj klienci.

ZORJENTOWAŁ SIĘ

Kolektor zorjentował się, że padł ofiarą sprytnie pomyślanego oszustwa.

Zawiadomił niezwłocznie Urząd Śledczy i poczynił zastrzeżenia w generalnej dyrekcji.

Następnego dnia do Rapaporta przybyli „szczęśliwi" posiadacze losu Nr. 171385 i zażądali wypłaty wygranej. Rapaport odmówił, a przybyłych zatrzymano.

PRZEMYŚLNA ORGANIZACJA

„Nabywcą" losu był niejaki Doniszewski, który wobec uporczywej odmowy wypłaty zwrócił się z zażaleniem do dyrekcji loterji, gdzie przedstawił, że los nabył zupełnie przypadkowo do spółki z Piotrem Mokrackim i Sewerynem Kalińskim.

Ale całą sprawą zajęły się władze policyjno - śledcze i ustalono, że byli to członkowie całej bandy, którą zawiązano dla popełniania oszustw loteryjnych.

JAK ONI TO ROBILI?

Część bandy obchodziła wszystkie kolektury i spisywała skrzętnie numery losów na wystawach. Kilka osób z bandy siedziało na sali ciągnień, notując numery losów, na które padają wygrane. Inny członek bandy czatował na schodach, inny przy wyjściu na ulicę i przy pomocy tej całej służby łączności, ostatni ze sprzymierzonych otrzymywał informację, w jakiej kolekturze znajduje się los, na który przed sekundą padła większa wygrana.

PEŁNYM GAZEM DO KARJERY

Teraz już specjalnie oczekującą taksówką wspólnik bandy udawał się pod wskazany adres kolektury i tu zupełnie „niewinnie" kupował pożądany los.

Metodę taką stosowano w wielu wypadkach. Ale szczytem powodzenia było wykupienie losu u Rapaporta.

MIMO ZASTRZEŻEŃ — ZAINKASOWALI

Mimo zastrzeżeń, poczynionych przez oszukanego kolektora, bandzie udało się podjąć na jedną z ćwiartek wygraną.

A stało się to w sposób następujący:

W godzinę po ukończeniu ciągnienia, tegoż dnia, do kolektury Haladejowej zgłosił się interesant, grzecznie pytając, czy może przejrzeć tabelę wygranych.

BO USTĄPILI 3 I PÓŁ PROCENT

Okazał ćwiartkę losu Nr. 171385 i poinformowano go, że właśnie na los ten padło 100 tysięcy zł. i za tę ćwiartkę należy mu się 20.000 zł., które dyrekcja wypłaci po ogłoszeniu urzędowych wyników. Kolektura jednak wyraziła gotowość nabycia szczęśliwej ćwiartki za cenę 19.300 zł., na co przybyły skwapliwie zgodził się.

POLOWANIE NA MILJONIK

W toku śledztwa wyszło najaw, że banda, upojona dotychczasowemi triumfami, planowała, aby główna wygrana 1.000.000 zł. nie padła na „ślepy los", ale na zgóry zakupiony już przez szajkę.

W tym celu matka jednego z oskarżonych, niejaka Mokracka, weszła w porozumienie z wychowawczynią zakładu dla sierot przy ul. Piusa XI i przyrzec miała odpowiedni udział w korzyściach, jeżeli wychowawczyni zgodzi się na przygotowanie sierotek do wykonania pewnego zabiegu.

Oto sierotki w ostatnim dniu ciągnienia miały wyciągnąć numer z najniższą wygraną, nie z koła szczęścia, ale z kieszeni fartuszka. Numer ten miały już uprzednio wyciągnąć z koła i przechowywać do ostatniej chwili.

Wychowawczyni sierotek zwlekała z odpowiedzią na projekt Mokrackiej, a w rezultacie wręcz jej unikała, mimo, że członkini bandy zasypywała ją listami.

TŁUM CIEKAWYCH W SĄDZIE

Rozprawa wczorajsza ściągnęła na salę tłumy publiczności.

Posiedzeniu sądu przewodniczył sędzia Wiszniewski. Oskarżenie wnosił prok. Leniewski.

Cały niemal wczorajszy dzień był poświęcony wyjaśnieniom oskarżonych. Część z nich przyznawała okoliczności, w jakich banda działała, inni wypierali się jakiegokolwiek udziału w przemyślnych kombinacjach.

PRZESTĘPSTWO, CZY NIEOSTROŻNOŚĆ?

Obrona oskarżonych idzie w kierunku wykazania, że zarzucany czyn nie ma cech przestępstwa. Mowa być może tylko o pewnej nieostrożności kolektorów. Działo się to bowiem w zeszłym roku, kiedy nie istniał jeszcze zakaz sprzedaży losów w dniu ciągnienia.

Dziś będą przesłuchiwani świadkowie.

Dep. Blum nie chce oskarżać

PARYŻ, (PAT). Wczoraj odbyło się pierwsze przesłuchanie dep. Bluma w jego mieszkaniu przez sędziego śledczego. Blum odmówił wszelkich zeznań co do osób napastników i oświadczył, że nie zamierza składać skargi przeciw sprawcom napadu.

Kawałek metalu w serduszku dziecka

Mieszkańcy wyspy Kinway (Anglja) są do głębi poruszeni niezwykłym wypadkiem, jaki tu miał miejsce. Niemowlę w kilka godzin po przyjściu na świat wyzionęło ducha i lekarze nie mogli stwierdzić przyczyny zgonu. Podano więc niemowlę sekcji i ku zdumieniu lekarzy znaleziono w jego serduszku kawałek metalu.

Początkowo lekarze przypuszczali, że ten kawałek metalu dostał się do serduszka podczas sekcji. Zbadano więc instrumenty, których użyto podczas sekcji. Były całe i nietknięte. Kawałek metalu musiał więc tam dostać się inną drogą. Prawdopodobnie znajdował się w ciele matki na długo przed urodzeniem niemowlęcia.

Lekarze wyjaśniają ten niezwykły wypadek w ten sposób: W ciele matki znajdował się ten kawałek metalu. Prawdopodobnie połknęła go i wcale o tem nie wiedziała. Gdy zaszła w ciążę, płód zaczął „obrastać" dokoła tego kawałka metalu. I tak się nieszczęśliwie złożyło, że metal znalazł się w sercu. (Mógł z powodzeniem znaleźć się w innej części ciała i wówczas nie doszłoby do katastrofy). Serduszko niemowlęcia nie mogło więc normalnie funkcjonować i dlatego noworodek po kilku godzinach zmarł.

Tragiczne manewry

Samolot angielski, od którego otrzymano w porcie sygnały S. O. S., spadł do morza w odległości 2 km. od Havru. Jednego z 4 członków załogi samolotu udało się uratować. Jest to podobno samolot bombardujący, który brał udział w manewrach.

DRUGA KATASTROFA

Samolot angielski, należący do 10-ej eskadry, której baza znajduje się w Boscombe Down, spadł dziś rano wpobliżu Petersfield Hants w hrabstwie Sussex. Trzej członkowie załogi ponieśli śmierć. Jest to już drugi wypadek od chwili podjęcia wczorajszych manewrów lotniczych.

Na małej wokandzie...

Sprytny zięć

(A. E.) — Faktycznie, że nie kapuję, jakiem sposobem możesz wytrzymać z tem babsztylem — mówił pan Antoni Kikut do Bronisława Tarnowskiego. — Bo żeby mnie tak teściowa obrugała na perłowo, jak ciebie, tobym jej nogie z pleców wykręcił.

— Z moją cholerą to nie tak łatwo! — tłumaczył się pan Bronisław. — Przecie baba jak ten dom i krzepę w ręku posiada niebylejaką. Ale jej zapłacę za swoje krzywde. Przyjdź do mnie jutro na obiad, to się przekonasz.

— Jakiem sposobem to uskutecznisz?

— Karasie kupię. Bo teściowa, kiedy tylko rybkie wcina, to zawsze ość jej w gardle sztorcem staje. A dalej to już sam zobaczysz.

Następnego dnia pan Kikut zajął miejsce przy stole i z lubością obserwował, jak się rozwija strategiczny plan pana Bronisława.

Na półmisku pojawiły się karasie. Teściowa z apetytem zabrała się do swojej porcji i po chwili głośne: „kh... khe..." było dowodem, że zgodnie z przewidywaniami, teściowa dławi się.

— Znowu ość mamę dusi? — krzyknął pan Bronisław i triumfujący uśmiech rozjaśnił jego twarz. — Już walę na ratunek!

Troskliwy zięć podbiegł do teściowej i trzepnął ją mocno w kark. Następnie wyrżnął niewiastę raz i drugi pięścią w potężne plecy, później w ucho i znowu z całej siły w kark.

Ość jednak uwięzła na dobre i niewiadomo, jak długo trwałoby owo „odbijanie", gdyby nie pan Kikut, który jęknął, trzęsąc się ze śmiechu:

— A to cwaniak z tego Bronka!

Usłyszawszy ten okrzyk, teściowa zrozumiała wszystko i oniemiała ze złości. Przełknęła mimowoli oporną ość, poczem skoczyła rozjuszona na zięcia.

Trudno opisać wrzaski nieszczęsnego pana Bronisława, wijącego się w żelaznych rękach swej teściowej. Dostał biedak za wszystkie czasy.

Nadomiar złego stanął przed Sądem Grodzkim, jako oskarżony o posiniaczenie teściowej karku. Sąd jednak ogłosił wyrok uniewinniający.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. [7].50 Muzyka. 7.55 „Parę informacyj". 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 „Rodzina instrumentów". Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych. 13.00 Muzyka. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.15 Wiadomości o sporcie polskim. 15.20 Przegląd giełdowy. 15.30 Muzyka operetkowa. 16.00 „Gadaninka Starego Doktora" — audycja dla dzieci. 16.15 Muzyka lekka w wyk. Salonowej Orkiestry. 16.45 „Cała Polska śpiewa". — Wieniec pieśni ludowych śląskich. 17.00 „O samokształceniu". 17.15 Bajki w wykonaniu Ork. Kameralnej. 17.50 „Książka i wiedza". 18.00 Recital fortepianowy. 18.30 „Film, plastyka, architektura". 18.40 „Jak spędzić święto?" 18.55 „Przyozdabiajmy siedziby roślinami". 19.05 Koncert reklamowy. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 „Qui pro quo" — rok 1925" — Radjokabaret. 20.55 „Obrona przeciwlotniczo - gazowa". 21.00 Kameralny Teatr Wyobraźni: premjera słuchowiska poetyckiego p. t. „Piotr Płaksin". 21.33 „Nasze pieśni". 22.00 Koncert symfoniczny muzyki holenderskiej. 23.05 Muzyka taneczna.

„QUI-PRO QUO" — ROK 1925" — — RADJOKABARET

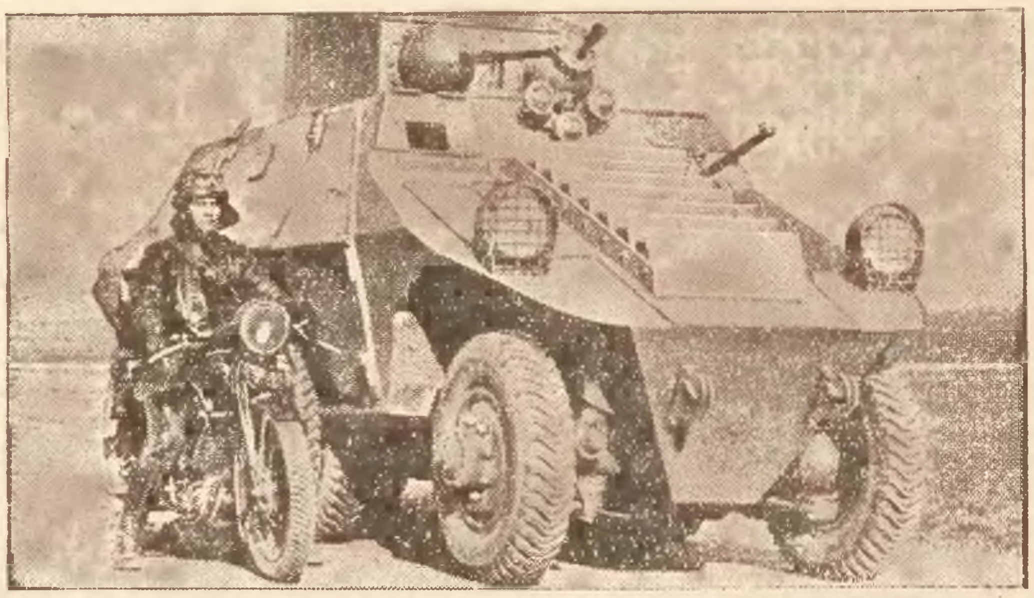
Dziwne jest życie piosenki kabaretowej. Ze sceny teatrzyku wędruje do kawiarń, dancingów, na płyty gramofonowe, na ulicę. Śpiewa piosenki całe miasto, cały kraj. Lecz po kilku miesiącach, czy po kilku latach o piosenkach tych już nikt nie pamięta... A były wśród nich rzeczy prawdziwie piękne. Przeboje, jakie słyszeliśmy przed dziesięciu laty w „Qui - pro - quo" przypomni radjosłuchaczom audycja opracowana przez Jerzego Tepę p. t. „Qui - pro - quo — rok 1925". Będzie to wesoła rewjetka na tematy stylowe i sui generis już historyczne. Jako konferansjer wystąpi Adolf Fleischer w roli Jarossy'ego. Audycję nadaje rozgłośnia lwowska dnia 20 lutego o godz. 20.00.

RODZINA INSTRUMENTÓW RADJOWY PORANEK MUZYCZNY DLA MŁODZIEŻY

Niezmiernie instruktywną audycję nadaje Polskie Radjo dnia 20 lutego o godz. 12.15. Audycja ta przedstawi radjosłuchaczom poszczególne instrumenty muzyczne w ich najbardziej charakterystycznej roli. Na poszczególnych instrumentach zostaną wykonane solo, fragmenty z utworów rozmaitych, a słuchająca Poranku młodzież nauczy się w sposób jak najbardziej plastyczny rozróżniać barwę i dźwięk instrumentów, których nie jest w stanie poznać poza zbiorowym dźwiękiem orkiestry. Wykonawcami tej audycji będą: członkowie orkiestry Symfonicznej Polskiego Radja pod dyrekcją G. Fitelberga i prof. T. Mayzner, jako komentator.



Wodospady Niagara zamarzły już całkowicie i stanowią teren licznych wycieczek turystycznych.



Austrjacki samochód pancerny, ostatni wyraz techniki wojennej.



Nasze niezwykłe zdjęcie przedstawia zabitą przez lisa kurę, która w ostatniej chwili przed śmiercią zniosła jajko.

Los zadrwił sobie z adwokata

który zmienił numer loteryjny

Przed 4 laty budapeszteński adwokat dr. Scabo ożenił się z mało popularną, lecz nad wyraz piękną aktorką sceniczną, Klarą Rona. Adwokat był bardzo wzięty i zarabiał bardzo dużo. Nie zgodził się więc, by jego ukochana małżonka w dalszym ciągu występowała na deskach scenicznych i pokazywała swe wdzięki za pieniądze. Chciał ją mieć wyłącznie dla siebie.

Pewnego dnia Scabo, chcąc zrobić żonie niespodziankę, kupił los loteryjny. Długo się namyślał, zanim wybrał odpowiedni numer. Wreszcie, po długiej decyzji wybór padł na numer 65513. Był to bardzo symboliczny numer. 6 oznaczało dzień jego urodzin, 5 oznaczało miesiąc maj, następna 5 dzień urodzin Klary, 1 — styczeń, w którym przyszła na świat Klara. Wkońcu zaś szła trójka, ponieważ oboje byli trzeciemi zkolei dziećmi swych rodziców.

Mimo tak starannego wyboru, na ten numer nie padła żadna wygrana. Scabo w dalszym ciągu kupował ten sam los i znów nic nie wygrał. Lecz to go zniechęcało. Przegrana obudziła w nim żyłkę do hazardu. Kupował więc w dalszym ciągu los o tym samym numerze i ciągle przegrywał.

Lecz zczasem Scabo zaczął kupować ten los nietylko z żyłki do hazardu. Nadszedł kryzys i adwokat, jak wielu innych, padł jego ofiarą. Praktyka coraz bardziej malała. Klienci nie mieli pieniędzy na prowadzenie procesów, a ci, którzy się już zjawiali, niezawsze płacili umówione honorarjum. Obecnie wygrana na loterji byłaby dla Scabo jedyną deską ratunku. Dzięki niej mógłby w dalszym ciągu utrzymać się na powierzchni i w możliwy sposób przetrzymać czasy kryzysu. Za ostatnie grosze kupował los, stale o tym samym numerze, i z niecierpliwością czekał na ciągnienie, łudząc się nadzieją, że i do niego los się uśmiechnie. W dzień ciągnienia zjawiał się w gmachu loterji i czekał na wyniki. Los jednak do niego się nie uśmiechnął. Scabo nic nie wygrywał, nawet stawki. Zniecierpliwiony takim stanem rzeczy, postanowił zmienić kolejność cyfr w swym numerze i po długiem kombinowaniu nabył los o numerze 65135.

Jakież było jego rozczarowanie, gdy w dniu ciągnienia padło 200.000 pengo, nie na jego obecny numer, a właśnie na poprzedni, na numer 65513. Scabo był przybity na duchu. Zdawało mu się, że los wyraźnie kpi z niego, że jest największym pechowcem na świecie. Postanowił więc skończyć z takiem życiem.

Wieczorem, gdy Klara przyszła do domu, znalazła w stołowym list, pisany ręką męża.

„Kochana Klaro! — pisał Scabo. — Nawet nie zdołasz sobie wyobrazić, jaki mnie pech prześladuje. Wyciągam z tego konsekwencje. Wybacz mi i zapomnij o mnie! Twój Jerzy."

Klara wpadła do przyległego pokoju i spostrzegła męża w łóżku. Był martwy. Strzelił sobie w serce.

Dla młodej wdowy nastąpiły teraz okropne czasy. Pozostała bez żadnych środków do życia. Nadomiar złego musiała sprzedać większość mebli i klejnotów, by uregulować zobowiązania, zaciągnięte przez męża. Klara, której nędza zaczęła zaglądać w oczy, starała się o engagement w teatrze. Te starania nie odniosły żadnego skutku i Klara z rozpaczą patrzała, jak topnieją resztki oszczędności.

Pewnego dnia, gdy siedziała zadumana, rozmyślając nad swem przykrem położeniem, zjawił się w mieszkaniu listonosz. Przyniósł przekaz na 20.000 pengo. Na przekazie nie było nazwiska wysyłającego, natomiast nieznajomy dopisał, że zwraca dług, zaciągnięty u jej męża. Klara z całą pewnością wiedziała, że mąż nikomu nie pożyczał pieniędzy, chociażby z tego względu, że ich nie miał. Nie przyjęła więc przekazu. Lecz ten szlachetny i nieznany ofiarodawca zaciekawił ją. Udała się do biura detektywów, prosząc, by zbadano, kto jest tym ofiarodawcą.

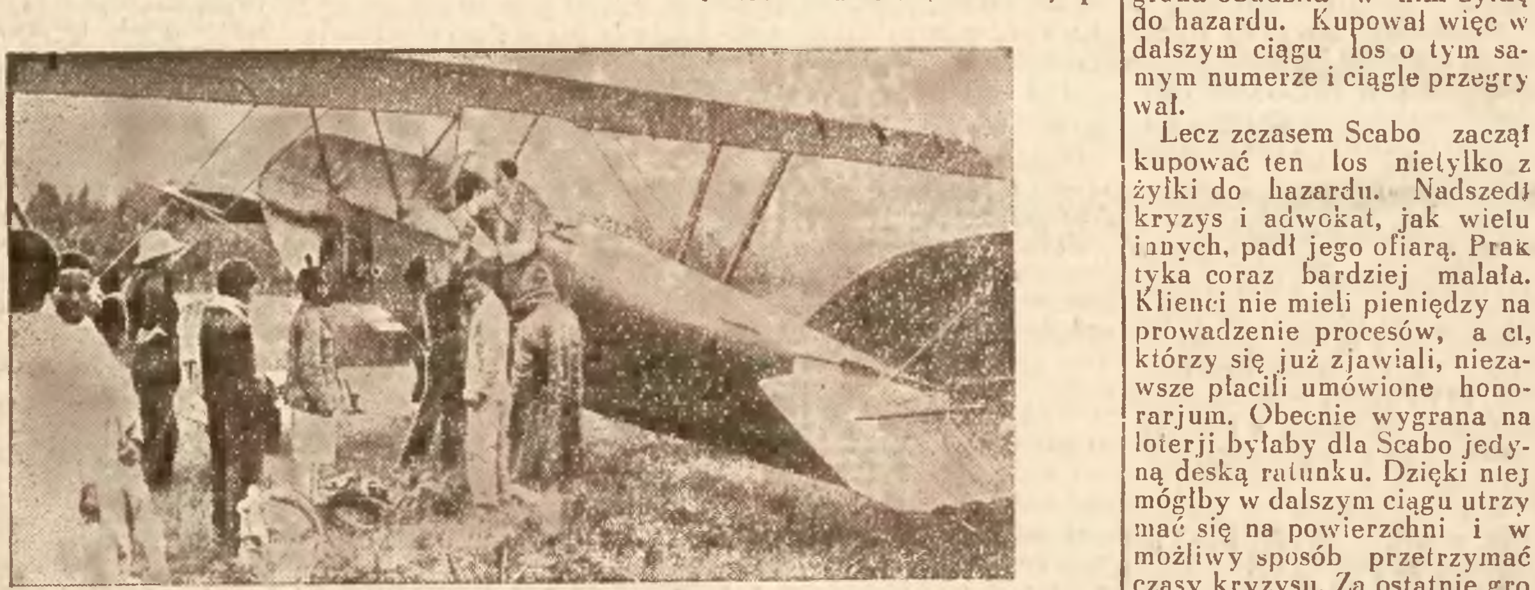
Po kilku tygodniach biuro doniosło jej, że pieniądze przysłał przemysłowiec, Elemer Barta, który wygrał na loterji 200.000 pengo na numer 65513. W tym samym dniu nadszedł list od Elemera. Przemysłowiec prosi ją bardzo, by przyjęła pieniądze. Od chwili, gdy dowiedział się o tragedji, jaką wywołał ten numer loteryjny, nie może zaznać spokoju. Uważa za swój obowiązek moralny wręczyć pani Scabo choć część wygranej. Klara odparła mu stanowczo, że pieniędzy nie przyjmie. Między Klarą, a Elemerem nawiązała się korespondencja i wreszcie doszło do spotkania. Klara wywarła wielkie wrażenie na przemysłowcu. Od pierwszego wejrzenia zakochał się w niej.

Za każdem prawie spotkaniem rozmowa zahaczała o te 20.000 pengo, które chciał jej ofiarować, a których Klara nie chciała przyjąć. Pewnego wieczora, gdy rozmowa znów zboczyła na ten temat, zniecierpliwiony Elemer wykrzyknął:

— Więc dobrze! Jeśli pani nie chce przyjąć tych pieniędzy, to może pani zechce zostać mą żoną?!...

Nato Klara zgodziła się i wkrótce odbył się ich ślub.

Dziwne są koleje losu: przedewszystkiem jeden człowiek musiał umrzeć, aby dwoje innych znalazło szczęście.



Jedyny samolot abisyński, który może stoczyć walkę powietrzną. Jego załoga podjęła się zaopatrywania w amunicję frontu północnego.

„Mężowie klientek będą błogosławić"

że unieszkodliwiliście czarującego sprzedawcę

Prawie wszyscy farmerzy i mieszkańcy małych miasteczek kalifornijskich przeklinali i nienawidzili pewnego sprzedawcę klejnotów. Jak tylko zjawiał się w okolicy, wszystkie kobiety ogarniał wprost szał. Rzucały się na niego i nabywały piękne bransoletki, zegarki, pierścionki i kolje, wysadzane brylantami. Sprzedawca odstępował te wszystkie klejnoty po niezwykle niskiej cenie. Żadna więc kobieta nie mogła się oprzeć temu, by nie nabyć tak pięknych przedmiotów, prawie że za bezcen. Wielki napływ klientek bardzo cieszył sprzedawcę, lecz mimo to nie podnosił on cen.

Ta sprzedaż klejnotów wywołała wielkie niezadowolenie mężczyzn. Musieli przecież wydobyć z ukrycia uciułane ciężką pracą grosze i czynić zadość natarczywym naleganiom żon, które nagle chciały się przeobrazić w strojnisie. Sprzedawca długoby jeszcze wędrował po okolicy i namawiał kobiety do kupna klejnotów, gdyby dziwny zbieg okoliczności nie położył temu kresu. Władzom w San Francisco doniesiono, że pewien Chińczyk nazwiskiem Tseng zajmuje się handlem narkotykami. Tsenga aresztowano i podczas rewizji znaleziono w jego mieszkaniu wielkie zapasy narkotyków. Chińczyk w dość przebiegły sposób chciał uniknąć surowej kary. Zaproponował władzom szczególny handel wymienny. Wręczy im za 30.000 dolarów skradzionych klejnotów, lecz zato władze zaniechają dalszego dochodzenia, skonfiskują transport narkotyków, a jego wypuszczą na wolność. Władze zgodziły się na ten projekt i wkrótce w ich posiadaniu znalazło się kilka waliz pełnych bransoletek, złotych zegarków i innych klejnotów.

Zdumieni urzędnicy policji śledczej przekonali się, że wszystkie klejnoty pochodziły z licznych kradzieży jakich w ostatnich czasach dokonano w okolicach Los Angeles i Hollywood. Po raz drugi wezwano Tsenga na policję i zapytano, skąd ma te klejnoty. Chytry Chińczyk nie chciał początkowo tego wyjaśnić. Wreszcie zgodził się wyjawić tajemnicę, ale pod warunkiem, że odzyska skonfiskowany transport narkotyków. I tym razem władze zgodziły się na tranzakcję. Tseng wyjaśnił wówczas, że klejnoty przechowuje u niego znany złodziej, Walter Deutsch, który mieszka wpobliżu Los Angeles. Obecnie zaś złodziej wędruje po Kalifornji i sprzedaje swój łup. Władze natychmiast wszczęły poszukiwania i po kilku dniach Deutsch znalazł się za kratami. Gdy go aresztowano, Deutsch oświadczył policjantom z uśmiechem: — Mężowie moich klientek będą was błogosławić zato, że unieszkodliwiliście czarującego sprzedawcę.

Kupon porady prawnej

W szponach gangsterów

ROZDZIAŁ X.

Miljoner mister Banks

California - Avenue — jest jedną z najbogatszych ulic Chicago. Na California - Avenue pod numerem 2873 wznosi się piękny pałac, zbudowany według ostatniego stylu, którego mury lśnią się wielobarwnym marmurem.

W tym oto niedawno zbudowanym pałacu, który dzięki swej wspaniałości jest ozdobą całej dzielnicy, mieszka od kilku zaledwie miesięcy „król mięsa", właściciel niezliczonych rzeźni i masarni chicagowskich, Max Banks. W ciągu bardzo krótkiego czasu wzbogacił się on do tego stopnia, że majątek jego oceniają w Chicago na kilkadziesiąt miljonów.

Mister Banks jest człowiekiem nader roztropnym i ostrożnym. Wie on, że w Chicago na takich bogaczy, jak on, czyhają gangsterzy, to też otoczył się mister Banks, tak jak i zresztą inni miljonerzy chicagowscy, strażą przyboczną, składającą się z kilkudziesięciu rosłych, świetnie zbudowanych mężczyzn, wśród których nie brakło murzynów, gotowych do walki na śmierć i życie w obronie mienia i życia ich pana.

Każdy miljoner w Chicago posiada swoją własną straż przyboczną.

Max Banks postarał się zabezpieczyć przed światem przestępczym swoją rodzinę i swój majątek. W pałacu swoim kazał wmurować kilka kas ogniotrwałych, gdzie przechowywał pieniądze i biżuterję. Obok wejścia do pałacu, czuwało sześciu strażników, zmieniających się co pewien czas: czujnie baczyli na każdego wchodzącego do pałacu. Również i przy drzwiach gabinetu Banksa czuwali stale uzbrojeni strażnicy.

Dnia tego był mglisty, jesienny poranek. Drobny kapuśniaczek mżył od rana na ulicach Chicago. Przy drzwiach wejściowych do pałacu Banksa, jak zwykle, czuwało sześciu strażników, odzianych w gumowe płaszcze.

Nieśmiało, niepewnym krokiem, zbliżyła się do drzwi wejściowych młoda, skromnie ubrana dziewczyna. Jeden ze strażników zatrzymał ją skinieniem ręki i zawołał:

— Do kogo? W jakiej sprawie?

— Do pani Banks.

— W jakiej sprawie?

— Poszukuję posady... jestem rutynowaną wychowawczynią.. powiedziano mi, że pani Banks poszukuje dla swej córeczki młodej guwernantki.

— Cha, cha, cha — roześmiał się strażnik, młody murzyn, szczerząc swoje śnieżno - białe zęby.

— Czemu się pan śmieje? Czemu kpi pan z bezrobotnej dziewczyny?

— Bo mister Banks nie ma wcale córki... Mister Banks ma jedynaka, małego chłopczyka... zdrowy chłopaczek...

— Powiedziano mi, że chodzi tu o małą dziewczynkę... mogłam się pomylić — odpowiada nieśmiało dziewczyna.

Murzyn obejrzał dziewczynę od stóp do głowy, poczem pozwolił jej wejść do pałacu, objaśniając przedtem, gdzie mieszczą się prywatne apartamenty pani Banks.

Gdy tylko dziewczyna zniknęła we wnętrzu pałacu, murzyn zwrócił się do swych kolegów:

— Wiecie, co mnie tak rozśmieszyło? Taka skromna, miła dziewczyna, a głos ma taki męski, wcale nie kobiecy...

Również na schodach, jak i na korytarzu zatrzymało kilku strażników młodą miss, pytając ją szczegółowo, do kogo i w jakim celu przyszła. Odpowiedziała im to samo, co murzynowi: poszukuje posady, skierowano ją do mistress Banks...

Pani Banks, młoda kobieta o niezwykłej urodzie, była właśnie zajęta w swym buduarze. Fryzjerka ondulowała jej włosy. Tego wieczora była pani Banks zaproszona na raut, wydany przez burmistrza Chicago. Na raut ten zaprosił burmistrz chicagowski najbogatszych ludzi Chicago.

Ktoś zapukał do drzwi.

— Wejść — odpowiada pani Banks.

Wchodzi pokojówka i melduje, że jakaś młoda miss przyszła do pani Banks w sprawie posady.

— Niech zaczeka w salonie — odpowiada miljonerka.

Długo trwało, zanim fryzjerka skończyła swą skrupulatną pracę. Pani Banks, w pięknym, jedwabnym szlafroku, wchodzi do salonu, który mieści się o piętro wyżej, nad buduarem.

Tu czeka na nią skromnie ubrana, młoda dziewczyna, w uczesaniu a la garcon, o dużych, błękitnych oczach i o rumianej twarzyczce.

Pani Banks przygląda się dziewczynie.

— Pani do mnie? W jakiej sprawie? — pyta.

Młoda dziewczyna kłania się grzecznie i nieśmiałym głosem odpowiada:

— Powiedziano mi, ze pani poszukuje wychowawczyni... dla swego synka... otóż posiadam..,

— Nie potrzebuję żadnej wychowawczyni — przerywa pani Banks, zła, że jej przeszkodzono w rannej toalecie — mój boy ma już wychowawczynię...

— Ach, jeśli tak, to bardzo panią przepraszam, łaskawa pani... widać, że wprowadzono mnie w błąd... Wybaczy pani, ale czasy są tak ciężkie, że gdy tylko słyszy się o jakiejś wakującej pracy...

Dziewczyna skromnie opuściła wzrok, nie skończyła swoich słów i szykowała się do wyjścia. Pani Banks spoglądała na nią z politowaniem. Skromność tej dziewczyny, jej nieśmiałość ujęła ją.

To też odezwała się do niej:

— Podoba mi się pani. Wynajdę dla pani inną pracę: hafciarstwo. Czy zna się pani na tem?

— Haft?... Oczywiście... przed kilku laty dużo haftowałam... dla wielu bogatych pań...

— Świetnie... Miałam właśnie przyjąć hafciarkę. mam dla pani, miss, wiele pracy. Może pani już tu zostać. Czy chce pani już od dziś rozpocząć pracę? Chodzi o wyhaftowanie jedwabnej kapy...

— Od dziś? Jestem trochę zmęczona... Długo szłam tu na piechotę i szukałam pani domu. Chciałabym trochę odpocząć.

— No dobrze. Może się pani jutro zgłosić do roboty. Musi pani jednak przynieść wzór roboty.

— Bardzo proszę, łaskawa pani.

— Pani nazwisko, miss?

— Jenny Biren.

Po upływie niespełna godziny przyniosła Jenny Biren do pałacu Banksa pięknie wyhaftowany obrus. Pani Banks była zachwycona wzorem i wykonaniem pracy. Była nader rada ze swego pomysłu, by zapytać dziewczynę, która przyszła w sprawie posady wychowawczyni, o to, czy zna się na hafcie. Obrus, który przyniosła miss Biren, był majstersztykiem ręcznego haftu. Robota w zupełności odpowiadała mistress Banks: da tej dziewczynie roboty pod dostatkiem.

Nakazała służbie, by sprzątnięto specjalny pokój dla hafciarki. Miss Jenny oswoiła się odrazu z pałacem, spacerowała po korytarzach i pokojach, i podziwiała przepych aprtamentów miljonera.

Wieczorem zamknęła za sobą szczelnie drzwi swego pokoju, siadła przy stole i długo rysowała coś w notesie. Potem rozebrała się i położyła się do łóżka. Chwilę leżała, usiłując usnąć. Nagle usłyszała ciche stąpanie, poczem ktoś zapukał do drzwi.

Pukanie było nieśmiałe i ciche.

— Kto tam? — zapytała.

— Niech pani otworzy na chwileczkę... — usłyszała cichy głos.

Zerwała się z łóżka, zarzuciła na siebie szlafrok i otworzyła drzwi.

Do pokoju wszedł wysoki, barczysty mężczyzna, również w szlafroku, i, mile uśmiechając się, powiedział:

— Ach, miss, jak smutno jest spać samemu...

Wyciągnął ramiona, by ją objąć...

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Oczy księżny Krystyny posmutniały na myśl, że rzeczywiście, jak to mówił jej mąż, przyjdzie kiedyś dzień, iż Stenia kogoś pokocha, wyjdzie zamąż, a wtedy znow nastąpi rozłąka. Szepnęła więc, pytając trwożnie:

— Czy nie wiesz czegoś dokładnego? Chyba serduszko Haneczki jeszcze milczy?

— Możliwe... — odparł książę, nie chcąc powiedzieć, co wie, dodał wszakże — ale prędzej, czy później, zapewne, przemówi...

— Ty już coś musisz wiedzieć — powiedziała księżna lękliwie, wyczuwając pewne zakłopotanie u męża.

Książę wszakże postanowił trzymać się swego milczenia. Odrzekł więc wymijająco:

— Czyż to nie byłoby naturalne, gdyby Haneczka kogoś pokochała? Głos natury, to głos Boga... Mówi się przecież nawet wśród ludu: „poczuła Bożą wolę". Nato już niema rady. Trzeba to sobie odrazu śmiało powiedzieć i niema najmniejszego powodu lękać się tego.

— Tak, to prawda — przyznała księżna — masz słuszność. Pozostawię więc mojej córce wolną wolę. Niech usłucha głosu swego serduszka, gdy się odezwie. Damy jej za męża tego, którego pokocha.

— Owszem, ale nato jest jeszcze czas — wtrącił książę — teraz musimy jednak raczej zachować pewną wstrzemięźliwość, aby nie budzić przykrego rozgłosu. Narazie jeszcze jej tak bardzo nie pokazujmy. Niech się to jakoś samo przez się zrobi stopniowo.

— Słusznie — zgodziła się księżna.

Książę zaś nagle rzekł:

— Znam takiego, coby się wraz z nami bardzo cieszył z odnalezienia Haneczki. Gdyby tylko wiedział...

Krystyna przymknęła oczy. Nie miała siły rzec słowa. Nawet tchu jej brakło. Aż nazbyt dobrze zgadywała, kogo mąż ma na myśli. Rzeczywiście, książę bynajmniej nie zamierzał tego ukrywać. Rzekł:

— Mówię o Fredziu Laneckim. Gdzie on się teraz moze podziewać?

Księżna mimowoli trwożnie spojrzała na męża. Ujrzała wszakże na jego szlachetnem obliczu jedynie troskę o to, że Lanecki tak nagle zniknął bez wieści.

Książę zaś mówił:

— Nawet największe zmartwienia i przejścia nie powinny go były powstrzymać od dania nam znaku życia. Czyżby, nie daj Boże, stało mu się jakie nieszczęście?

Na tem skończyła się rozmowa między księstwem. Krystyna udała się do swego pokoju. Wyjęła ze skrytki kluczyk i otworzyła szufladkę, mówiąc sama do siebie:

— Jak go zawiadomić, że odnalazłam naszą córeczkę? Jestem przekonana, że gdyby to on ją znalazł, dałby mi o tem znać natychmiast. Uczyniłabym to też chętnie, ale gdzie go szukać?

Wyjęła z szufladki ostatni tajemniczy list, jaki jej przysłał. Brzmiał dość mętnie:

„Znów mi jakby błysnęła iskierka nadziei. Czy i ta zgaśnie bezpowrotnie? Dowiesz się o tem, zresztą, wkrótce. Ufaj, mimo wszystko".

Krystyna zamyśliła się. Powiedziała sobie:

— Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to on mi te listy przysyła. Bo któżby inny mógł? Ale dlaczegóż tak nagle zniknął bez śladu? O, jakże byłby szczęśliwy, gdyby wiedział, że odzyskałam córkę! Czemuż, ach, czemuż nie mam możności sprawić mu tej radości?

Nazajutrz z rana Gerdziak, jak zwykle, obszedł całe mieszkanie, polewając kwiaty. Poprzedniego dnia odwiedziła go siostra. Jak zwykle, głośno narzekała nato, że bogaci gnębią biednych i życzyła im wszystkiego najgorszego.

— Nie krzycz tak głośno — strofował ją brat — księstwo mogą to usłyszeć. O, właśnie przechadzają się po parku z panną Haneczką.

— Z Haneczką? A cóż to za jedna?

— Mówże ciszej, na miłość Boską!.. Są tu za drzwiami! O, już nawet ich tu widać. Miła panienka, prawda?

— Tak, nawet bardzo. Podoba mi się. Dobrze jej z oczu patrzy...

I nagle powstała jej w głowie pewna myśl...

— — — — — — — — — —

Na jednej z ulic w dzielnicy robotniczej miała restaurację niejaka pani Czesławowa. Dobrze jej się działo i pieniędzy przybywało. Mawiali ludzie wszakże, że to dochód nietylko z restauracji, ale jeszcze i pewnych innych źródeł.

Oto bowiem nagle weszła do restauracji dość wytwornie ubrana dama. Pani Czesławowa przyjęła ją bardzo uniżenie i zapytała:

— Czem mogłabym mieć szczęście służyć?...

— Czy... ma pani jeszcze tu u siebie ten... gabinecik?...

— Ależ, oczywiście, że jest do usług...

— Jest tam nawet, zdaje się, wejście od innej ulicy, bo to dom przechodni, prawda?..

— Tak jest. Dlatego właśnie to pomieszczenie przeznaczyłam na gabinet...

— Bywają też jeszcze u pani takie... wieczorki, jak dawniej?...

— Ależ, oczywiście... Ale pani ma, zdaje się, pewien interes do mnie, prawda?...

— Tak jest — odparła przybyszka, którą była Zofja hrabina Lanecka — mam dla pani pewną propozycję, bardzo, ale to bardzo poufnej i.. drażliwej natury...

Poczem rozejrzała się, czy przypadkiem nikt ich dokoła nie podsłuchuje...

Dalszy ciąg jutro.

Luty
20
Czwartek
Leona bisk.

KRONIKA KRAKOWA

Zlikwidowanie szajki złodziejskiej w Krakowie

W ciągu ostatnich dwu miesięcy zlikwidowała krakowska policja niebezpieczną szajkę złodziejską, dokonywujących włamań na terenie śródmieścia.

Szajka ta składała się z 21-letniego robotnika Wacława Pietruszki, zam. przy ul. Sołtyka 5, z 20-letniego Andrzeja Małoty, zam. przy ul. Konarskiego 17, z 16-letniego Bolesława Stasiaka, z 18 letniego Jakóba Silbermana, zam. przy ul. Szerokiej 35, z 23-letniego Stanisława Natanka, z 23-letniego Mieczysława Bajdy, oraz z 32 letniego Juljana Adamczyka.

Wszystkich członków bandy złodziejskiej aresztowano na gorącym uczynku kradzieży, a następnie odstawiono do Sądu Grodzkiego w Krakowie.

Większość skradzionych przedmiotów odebrano od członków szajki i zwrócono okradzionym.

Aresztowano również i odstawiono do Sądu Grodzkiego pasera Maksymiljana Tune, handlarza ulicznego, zam. przy ul. Gazowej 11, który od wszystkich członków bandy złodziejskiej nabywał towar, pochodzący z kradzieży.

Z zemsty podpalił domostwo ojca swej kochanki

Przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Henryk Kisielowski, rolnik z Krzywaczki p. Myślenice.

Dnia 7 sierpnia 1935 r. popołudniu wybuchł pożar w zabudowaniach Franciszka Francuza w Radwanowicach koło Krzeszowic. Pożar strawił zabudowanie mieszkalne oraz stodołę i stajnię. Szkoda wynosiła 5.000 złotych.

Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że zabudowania podpalił Kisielowski, który żył w konkubinacie z córką Francuza, a czynu dokonał z zemsty.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał ogłosił wyrok, skazujący oskarżonego Kisielowskiego na 7 lat więzienia.

Trybunałowi przewodniczył so. Bartynowskki, oskarżał prok. dr. Gajewski, bronił adwokat dr. Bahr.

Co mówi Lud?

Nowi tasiemkarze na widnokręgu krakowskim

Szanowny Panie Redaktorze!

Znając bezstronność pisma WPanów i chęć służenia dobrej i słusznej sprawie, stawania w obronie gnębionych i maluczkich, zwracam się do Was w następującej sprawie, przyczem zaznaczam, że za mną stoi cała rzesza również pokrzywdzonych.

Otóż w Krakowie powstała świeżo spółka rybna. Nosi ona nazwę „Ryba“, handel rybami komisowy i na własny rachunek, sp. z ogr. odp., Dietla 42.

Kim ona jest i z jakich ludzi się składa, niech posłuży sylwetka niektórych z nich:

1) Wolf Molkner, były cholewkarz, 2) Epstein, 3) Lieber Silberzweig, mąż zaufania Sary Molkner i 4) Hirsch Wiener również cholewkarz z zawodu.

Mając monopol rybny w rękach, starają się wszelkiemi siłami nas małych kramarzy niszczyć, odbierając nam możność zarobkowania na nędzne utrzymanie, podczas gdy oni rozbijają się po uzdrowiskach.

Spółka ta sprzedaje nam ryby w żywej wadze po 1·70 zł. za 1 kg., które musimy sprzedawać po 1·80, ponieważ spółka wysyła na place targowe swoich wspólników, którzy właśnie sprzedają po tej cenie.

Biorąc pod uwagę nasze koszta handlowe, jak 2 zł. za targowe, za wlewanie i wylewanie wody do kadzi 2 zł., za dowóz i papier 2 zł., za wynajem kadzi 1 zł., dalej podatki, świadectwo przemysłowe i t. p. wydatki, — wszystkie te opłaty składają się na poważną sumę, tak że nietylko nic zarobić nie możemy, lecz jeszcze brniemy w długi.

Jeżeli się znajdzie taki śmiałek, który pragnie sam zakupić pewien transport ryb„ aby się uniezależnić od spółki, wówczas przed stanowiska lub halę tego śmiałka wysyłani są przez spółkę ludzie, którzy sprzedają poniżej cen targowych, a właściwie po każdej cenie.

Spółka wysyła tablice z ogłoszeniami, że ryby potaniały i kosztują po zł. 1.60, podczas gdy nam małym kramarzom liczą nadal po zł. 1.70.

Na naszą interwencję spółka wykazuje fikcyjnemi rachunkami, że ryby ich kosztują po zł. 1.45, natomiast my doskonale wiemy, że przeważnie płacą tylko po 1 zł. 16 gr.

Spółka niszczy nietylko nas, lecz i hodowców oraz właścicieli stawów rybnych, którzy zupełnie są zależni od spółki. Spółka bowiem pożycza im pieniądze, tak, że później pod groźbą skargi o zwrot pieniędzy właściciele stawów rybnych odstępują ryby po każdej cenie.

Dla zilustrowania faktu podaję następującą charakterystyczną sprawę. — Podczas ub. Świąt Bożego Narodzenia 1 kg. ryb kosztował w Krakowie 1 zł. 80 gr. za który my płacili 1 zł. 70 gr. W Katowicach, Lwowie, Bochni i innych miastach kosztował 1 kg. ryb w detalicznej sprzedaży tylko zł. 1.40 za 1 kg. Źródło nabycia tych ryb było to samo.

Spółka „Ryba“ obchodzi się z nami jak z niewolnikami, którzy muszą złożyć należny haracz i wogóle odgrywają rolę „tasiemkarzy“ krakowskich.

Nieszczęśliwy jest ten kramarz, który nie zapłaci spółce pełnej kwoty za pobrane w tygodniu ryby. Nietylko odmawiają mu dalszego kredytu, lecz zabraniają pod groźbą sankcyj innym kramarzom odstąpić kilka kg. ryb, tak że taki kramarz skazany jest formalnie na głód.

Z poważaniem

J. F. i Tow.

Komorne w miejskich domach musi potanieć

Z uwagi na trwającą akcję obniżenia czynszów mieszkalnych Min. Spraw Wewnętrznych zwróciło uwagę samorządom, iż przy układaniu budżetów na rok 1936—37 musi nastąpić wydatna obniżka opłat za mieszkania oraz za sklepy w miejskich domach czynszowych.

O ile samorządy same obniżki tej nie przeprowadzą, władze nadzorcze przy zatwierdzaniu budżetów zażądają wprowadzenia obniżek czynszu od gmin miejskich.

K. H. Rostworowski rezygnuje z mandatu radzieckiego

Ogólną sensację wzbudziła wiadomość że członek Polskiej Akademji Literatury Karol Hubert Rostworowski, wybrany krakowskim radnym miejskim, składa swój mandat radziecki.

W miejsce Rostworowskiego radcą zostanie b. wizytator szkoły Wincenty Ogrodziński.

Tak więc na terenie Rady Miejskiej będzie obecnie czynnych 2 radców z „Bloku Obrony Chrześcijańskiego Krakowa“: adwokat dr Kuśnierz i p. Ogrodziński.

Dalszy ciąg sensacyjnego procesu wojsk. w Krakowie

W drugim dniu procesu o dokonanie olbrzymich nadużyć w krakowskich formacjach wojskowych zeznawał jako świadek b. kpt. Warczewski.

W zeznaniach oskarżonych przejawiła się tendencja zrzucenia winy na śp. Szewczyka, który wczoraj w więzieniu bezpośrednio przed rozprawą zmarł oraz na śp. st. sierżanta Kubika, który po ujawnieniu nadużyć popełnił samobójstwo przez powieszenie.

Zniżka do kin: „Adria“, „Atlantic“, „Świt“ lub „Bagatela“.
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich
Ważna tylko w dniu 20 lutego 1936 r.

Delegacja robotników na Ratuszu

P. prezydent Kaplicki przyjął delegację robotników z radnymi dr. Szusmkim i Przybysiem na czele. Delegacja przedstawiła p. prezydentowi ciężką sytuację robotników, którym zagrażają redukcje w szczególności podkreślając stan rzeczy w miejskich zakładach czyszczenia miasta.

Pan prezydent przyrzekł w miarę możności uwzględnić postulaty delegacji.

Uciekł... do klasztoru

Przed kilkoma dniami zbiegł z Marysina, gm. Wawer, pow. warszawskiego 11-letni Sylwester Ostrowski. Wczoraj policja lwowska zawiadomiła urząd śledczy w Warszawie, że Ostrowskiego ujęto na stacji kolejowej we Lwowie, dokąd jak zeznał, zbiegł aby osiąść w klasztorze. Uciekając do klasztoru, Ostrowski zabrał z domu książeczkę oszczędnościową P.K.O. z wkładem 15 złotych.

Po młodocianego zbiega wyjeżdża dzisiaj jego ojciec.

Romantyczna afera matrymonjalna

We Lwowie znalazła swój epilog niezwykła afera matrymonjalna, której bohaterką stała się niejaka Rozalja Sydor ze Stryja.

Sydorowa skradła swemu mężowi, wł. sklepu w Stryju, 1500 zł. gotówką z kasy oraz zainkasowała szereg należności wekslowych i z rachunków otwartych u klientów, poczem zbiegła z czeladnikiem Wasylem Dykusem do Lwowa.

Zdradzony i okradziony mąż zawiadomił o tem policję, która wszczęła poszukiwania. Jednocześnie Sydor prowadził poszukiwania na własną rękę i w tym celu przybył do Lwowa, gdzie wczoraj w jednym z hoteli odnalazł zbiegłą żonę w towarzystwie kochanka.

Na widok swego szefa czeladnik zbiegł, żonę zaś oddał Sydor w ręce policji.

Zabity przez tramwaj

Wczoraj przy zbiegu ulic Młynarskiej i Żytniej w Warszawie przejechany został przez tramwaj mężczyzna niewiadomego nazwiska w wieku około 55 lat. Nieszczęśliwy doznał obcięcia obu nóg i poniósł śmierć na miejscu.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Niebieski ptak“

KINA

Adria „Dom Nr. 56“.
Apollo „Becky Scharp“.
Atlantic: „Dodek na froncie“.
Bagatela „Sequoia“ i rewja „Kraków Hollywood“.
Capitol (Podgórze): „Sabra“ i „Parada rezerwistów“.
Dom Żołnierza; „Każdemu wolno kochać“.
Promień „Wojna w królestwie walca“.
Sokół: „Świat należy do Ciebie“.
Stella „Nocny ekspres“.
Sztuka „Tajemnica czarnego pokoju“.
Świt „Czn-Czin-Czau Władca niewolników“.
Uciecha „Czarownica“.
Wanda: „Dawid Copperfield“.
Zorza; „Niedokończona symfonja“.

Radjo krakowskie

Czwartek, 20 lutego 1936.

6.30 Audycja poranna 6.00 Muzyka 7.20 Dziennik poranny 7.50 Program na dzień bieżący 8.00 Audycja dla szkół 11.57 Hejnał 12.03 Dziennik południowy oraz poranek muzyczny, 13 Płyty, 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego, 13.30 Koncert z płyt 15.15 Przegląd giełdowy, 15 30 Muzyka op.. 16 Gadaninka starego doktora, 16 15 Koncert z płyt, 16.45 Cała Polska śpiewa, 17 Umiejętność poznawania życia społecznego, 17 15 „Bajki“ 17 50 Odczyt. 18 Recital fortepianowy, 18.30 Wystawa w Pałacu Sztuki, 18.40 dokąd jechać w święto? 18.45 Pieśni, 19 „Wśród lodów“ Sieroszewskiego, 19.10 Program na dzień następny, 19.20 Koncert reklamowy. 19,35 Wiadomości sportowe, 19.50 Pogadanka, 20 „Qui pro quo — rok 1925“. 20.45 Dziennik wieczorny. 20 55 Obrona przeciwlotnicza. 21.00 Słuchowisko z Warszawy, 21.35 Nasze pieśni, 22 Koncert muzyki symfon., 23 Wiadomości meteor., 23 05 Koncert życzeń z płyt

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska

W Podgórzu: Apteka pod Orłem.

Pożar w Rynku Głównym

Wczoraj wieczorem wezwano straż pożarną do Rynku Głównego L. 15, gdzie w pracowni przy składzie mebli Artura Spiry powstał pożar od rozpalonego piecyka żelaznego.

Straż ogień ugasiła. Szkoda wyrządzona pożarem wynosi około 150 zł.

Śmiertelna jazda na nartach

W lesie oliwskim pow. morskiego wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, 21-letnia biuralistka, Erika Schwabs, podczas jazdy na nartach złamała kręgosłup, śmierć nastąpiła momentalnie.

Napad rabunkowy

Na Wasylego Wawczuka, powracającego z jarmarku w Łokaczach do domu, napadło na szosie w odległości 6 klm. od Włodzimierza 4 bandytów którzy Wawczuka pobili do utraty przytomności, zrabowali mu 90 złotych, a następnie wyrzuciwszy z sań na śnieg, odjechali sankami.

Za bandytami policja wszczęła pościg.

Przed procesem Sasima w Krakowie.

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym został doręczony akt oskarżenia młodocianemu mordercy Sasimowi, który w sierpniu ub. r. usiłował 4-krotnie zamordować posterunkowego. Rozprawa w tej sprawie odbędzie się w najbliższym miesiącu przed sądem przysięgłych w Krakowie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródko 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskie 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2.